

Marzec 2014



SOLIDARNOŚĆ PW

PISMO OZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” W POLITECHNICE WARSZAWSKIEJ

Nr12/2014/66-e

Wydanie specjalne

Politechnika Warszawska

- Marzec `68



Marzec '68 zaczął się 30. stycznia... albo jeszcze wcześniej... może już w latach czterdziestych, pięćdziesiątych... ubiegłego wieku.

5. czerwca 1967 roku rozpoczęła się wojna sześciodniowa, w której Izrael pokonał państwa arabskie. Zgodnie z zaleceniami ZSRR, PRL zerwało stosunki dyplomatyczne z Izraelem. 19. czerwca w przemówieniu na VI Kongresie Związków Zawodowych; przywódca PZPR, Władysław Gomułka określa polskich Żydów mianem „*V kolumny*”; w kolejnych miesiącach rozpoczyna się antysemicka czystka, która obejmuje początkowo wojsko, aparat bezpieczeństwa i partię...

25. listopada na scenie Teatru Narodowego odbyła się premiera „*Dziadów*” Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka, przygotowana dla uczczenia 50. rocznicy rewolucji październikowej. (!)

W pierwszych dniach stycznia w Pradze nowym I sekretarzem Komunistycznej Partii Czechosłowacji wybrano Aleksandra Dubczeka. Rozpoczynała się „*Praska Wiosna*” – próba reformy systemu i budowy „*socjalizmu z ludzką twarzą*”; fakt ten wzbudził ogromne nadzieje także wśród naszego społeczeństwa.

W połowie stycznia zapadła decyzja o zawieszeniu wystawiania „*Dziadów*”. 30. stycznia odbyło się ostatnie przedstawienie z udziałem publiczności. Po spektaklu widzowie zgotowali długotrwałe owacje. Padały okrzyki „*Precz z cenzurą*”. Kilkaset osób z Jackiem Kuroniem i Karolem Modzelewskim pod hasłem „*Wolna sztuka*” zorganizowała demonstrację, z transparentami: „*Chcemy prawdy Mickiewicza*” i „*Żądamy dalszych przedstawień*”. Demonstranci udali się pod pomnik wieszca i złożyli kwiaty. Po zakończeniu manifestacji milicja zatrzymała 35 osób. Część osób ukarano grzywnami.

To wydarzenia uważane jest za „*preludium „Marca*”.

Pisarz Janusz Szpotański został skazany na 3 lata więzienia za „*sporządzenie [...] opracowań szkodliwych dla interesów państwa*”, czyli utworów satyrycznych, przede wszystkim opery „*Cisi i Gęgacze*”. 29. lutego na nadzwyczajnym zebraniu oddziału warszawskiego ZLP; po burzliwej dyskusji (w której Stefan Kisielewski określił władze mianem „*dyktatury ciemniaków*”) przyjęto rezolucję, w której domagano się wznowienia „*Dziadów*”, a także zaprotestowano przeciwko działaniom władz „*zagrażającym kulturze narodowej*”.

8. Marca podczas wiecu na UW; w przyjętych rezolucjach domagano się zaprzestania represji, przeciwko wyrzuceniu z uczelni Adama Michnika i Karola Modzelewskiego (komandosów), solidaryzowano się z pisarzami, żądano przestrzegania konstytucji PRL. Po zakończeniu wiecu na teren Uczelni zaczęły wjeżdżać autobusy z napisem „*Wycieczka*”.



Przyjechała wycieczka

Była to interwencja wyposażonego w milicyjne pałki „aktywu robotniczego”. Następnie zadziałało ORMO i ZOMO. Szereg osób zostało brutalnie pobitych, studentów rozpędzono. Starcia przeniosły się poza teren Uniwersytetu - zatrzymano 45 osób.



Studenci uważali, że Kampus Uniwersytecki korzysta z prawa eksterytorialności. Nie wiedzieli jednego – atakujący zostali nazwani aktywem robotniczym, żeby oficjalnie zachować pozory i aby nikt nie mógł powiedzieć, że naruszona została zasada ograniczonego prawa wstępu sił MO i SB na teren Uczelni! Reżim się obnażył.

Następnego dnia, 9. marca na ostatnich stronach „Życia Warszawy” pojawił się anonimowy artykuł zatytułowany: „Komu to służy”?

„Na UW, co pewien czas daje znać o sobie grupka awanturników, wywodząca się z kręgów bananowej młodzieży, której obce są troski materialne, prawdziwe warunki życia i potrzeby naszego społeczeństwa. Oni to próbują wywołać co pewien czas niepokój, oni to przeszkadzają zdecydowanej większości młodzieży, która pragnie się uczyć i korzystać z możliwości rozwoju, jakie jej stwarza władza ludowa”.

Już następny dzień zadał kłam o „większości młodzieży korzystających z dobrodziejstw ustroju”. Atmosfera sprzeciwu wobec „dyktatury ciemniaków” bardzo szybko objęła uczelnie i środowiska akademickie. Młodzież zaczęła kontestować reżim Gomułki. Rozpoczął się samoistny protest młodzieży akademickiej przeciwko łamaniu Konstytucji, przeciwko bezprawiu, przeciwko systemowi.

Studenci zaczęli się organizować. Wieści o wydarzeniach na UW rozniosły się po całym kraju; do ośrodków akademickich ruszają emisariusze z Warszawy. Protestująca młodzież nie pozostawała sama. W akcji protestów uczestniczyła kadra akademicka. Zapadają pierwsze wyroki: od 3. do 6. miesięcy więzienia dla uczestników manifestacji z 8. marca. W prasie ukazują się kłamliwe opisy wydarzeń.

Wydarzenia, jakie rozegrały się w marcu 1968 r. były pierwszym w historii PRL masowym protestem inteligencji i studentów i przez wiele lat kojarzyły się głównie z Uniwersytetem Warszawskim.

Ale wielki wiec, uliczna manifestacja, trzydniowy strajk w Politechnice Warszawskiej zasługują na pamięć. Znajomość historii Jest niezbędna – historia jednoczy.

Dlatego ważne są uroczystości związane z obchodami kolejnych rocznic wydarzeń. Dlatego w naszej Dużej Auli jest tablica upamiętniająca wolnościowy zryw młodzieży akademickiej



Uroczyste odsłonięcie tablicy upamiętniającej wydarzenia marcowe 1968 r. odbyło się 9. marca 1998 r., w trzydziestą rocznicę wydarzeń.

Inskrypcja głosi:

„W trzydziestą rocznicę wydarzeń marcowych 1968 roku, dla upamiętnienia patriotycznych manifestacji podejmowanych przez młodzież akademicką Politechniki i innych uczelni Warszawy przeciw deptaniu przez władze PRL, praw i wolności obywatelskich.

9 marca 1998 roku

Społeczność Politechniki Warszawskiej”

Uczelnianym obchodom trzydziestej rocznicy marca, poświęcony był „*Miesięcznik Politechniki Warszawskiej*, nr 2”.

W marcu 2008 roku, w 40-lecie wydarzeń, redakcja „*Miesięcznika Politechniki Warszawskiej - Wydanie Specjalne*” zebrała i zapisała to, co wielu uczestników przeżywało w tamtych dniach. „*Pamiętnikarzy*” stanowili ówcześni studenci i ówcześni - współcześni nauczyciele akademicy.

W 1968 roku prasa informowała:

„9. marca 1968 roku, w Dużej Auli Politechniki Warszawskiej odbył się wiec studentów, uchwalono rezolucję protestacyjną. Po zakończeniu kilkutysięczna manifestacja została rozproszona przez milicję, zatrzymano 120 osób...”.

Takie były reżimowe „oficjałki”. A jak było? A jak się zaczęło?. Są zapisy uczestników – świadków historii i ich relacje.

9. marca 1968 roku

Zenon Kliszko, sekretarz KC główny ideolog partii zniknął. Jest po północy, a szef Biura Prasy KC Stefan Olszowski i I sekretarz KW PZPR Józef Kępa ciągle nie potrafią go odnaleźć. Bez akceptacji Kliszki nie można skierować do druku w „*Życiu Warszawy*” artykułu o wiecu studentów Uniwersytetu Warszawskiego, który się odbył poprzedniego dnia. Nad niedużym tekstem biegało się przez kilka wieczornych godzin Biuro Prasy. Bo jak poinformować o wiecu i akcji milicji, zarazem nie informując o niczym konkretnym. Przedstawić organizatorów wiecu, jako grupę awanturników bez znaczenia i społecznego poparcia, a zarazem politycznie groźnych, zaś uczestników wiecu, jako ich nieświadome ofiary. Spece od propagandy wybrnęli z tych dylematów tak, jak potrafili:

„W godzinach popołudniowych w piątek, w rejonie Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata powstały zakłócenia w ruchu ulicznym i komunikacji. Przyczyną ich była sytuacja, jaka wytworzyła się na terenie Uniwersytetu Warszawskiego w wyniku nieodpowiedzialnych wystąpień grupy studentów, do których dołączyły elementy chuligańskie. W środowisku młodzieżowym łatwo przyjmują się i potęgują nastroje egzaltacji... Na UW, co pewien czas daje znać o sobie grupka awanturników, wywodząca się z kręgów bananowej młodzieży, której obce są troski materialne, prawdziwe warunki życia i potrzeby naszego społeczeństwa. Oni to próbują wywołać co pewien czas niepokój, oni to przeszkadzają zdecydowanej większości młodzieży, która pragnie się uczyć. Przechodnie przypatrywali się rozhisteryzowanym i rozkrzyczanym młodzieniaszkom początkowo z dezaprobatą, a potem z otwartym oburzeniem... Ponieważ perswazja nie odniosła skutku, do akcji musiała wkroczyć ORMO, a następnie MO”.

Kępa odnajduje Kliszkę... „Nie zgadzam się, a z resztą, jeśli już, to na wasza odpowiedzialność.” Notkę o zajściach może także opublikować „*Sztandar Młodych*”. Rano studenci idący na zajęcia czytają kłamliwe i obraźliwe teksty. Dyskutowali o doniesieniach prasowych. Komentowali je. Zażądali zdementowania fałszywych prasówek. Wyrażali swoje poparcie dla studentów UW, potępiając brutalne działania milicji. Część studentów ruszyła w pochodzie w stronę redakcji „*Życia Warszawy*”. Manifestacja ruszyła, ale już przy Rivierze zastała zaatakowana i rozpędzona przez milicję. Większa część demonstrantów wróciła do Gmachu Głównego.



Rozpędzanie manifestacji

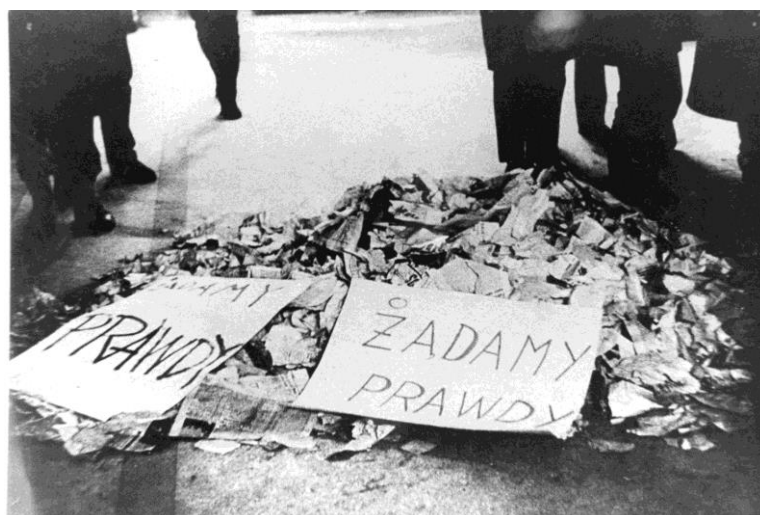
Zgromadzili się w Dużej Auli. Za nimi podążyły milicyjne Nyski. Rozpoczął się wiec. Zaczęły padać okrzyki: „Prasa kłamie”, „Precz z cenzurą”. J.M. Rektor PW profesor Dionizy Smoleński nie pojawił się na wiecu... ale obiecał, że spotka się z delegacją studentów.

Uczestnik wiecu:

„Nikt nas nie zwoływał, a jednak w wielkiej auli gmachu głównego Politechniki Warszawskiej zebrał się tłum, jakiego nigdy przedtem ani potem nie widziałem. Parter i galerie były szczelnie wypełnione. [...] Na wiecu skandowano m.in.: „Demokracja, demokracja! Jasienica, Jasienica!”, a w końcu — „Prasa kłamie!”. Darto gazety, czasami podpalano je i rzucano z górnych galerii”.



Przemawiali różni ludzie. Opowiadali o wczorajszym biciu studentów. Wśród okrzyków „Prasa kłamie” z krążganków spadały płonące lub podarte gazety.



„...gazety”

Władze Uczelni starały się uspakajać rozgoryczonych studentów, równocześnie chroniąc ich przed represjami. Oddziały milicji w okolicach Politechniki atakowały studentów oraz przypadkowych przechodniów. Zwarte oddziały atakowały tłumy przed Gmachem Głównym i przed niedawno oddanym budynkiem Wydziału Elektroniki. Rozpędzały demonstrantów kilka razy. Pozostała jeszcze...

Elektronika – Matecznik Marca



Bez trudu forsują szklane drzwi, ale w środku czeka ich niemiła niespodzianka. Studenci zamiast kryć się w panice, rzucają w nich ciężkimi przedmiotami, zrywają ze ścian gaśnice i polewają pianą. Milicjanci uciekają. Jeden z nich oszołomiony strugami piany, wpada w ręce obrońców. Wystraszony, bez oporu oddaje hełm gogle i pałkę i ucieka do swoich.

Studenci triumfalnie obnoszą hełm, potem wywieszają go przez okno. Otaczający Wydział milicjanci z jednej strony chcą odzyskać swój sprzęt, którym chlubią się studenci, z drugiej strony nie palą się do ponownego szturm. Po krótkich negocjacjach oblegający i oblegani zawierają coś na kształt niepisanego aktu honorowej kapitulacji: studenci oddadzą bojowe trofea, a sami będą mogli niepokojeni wyjść z gmachu.

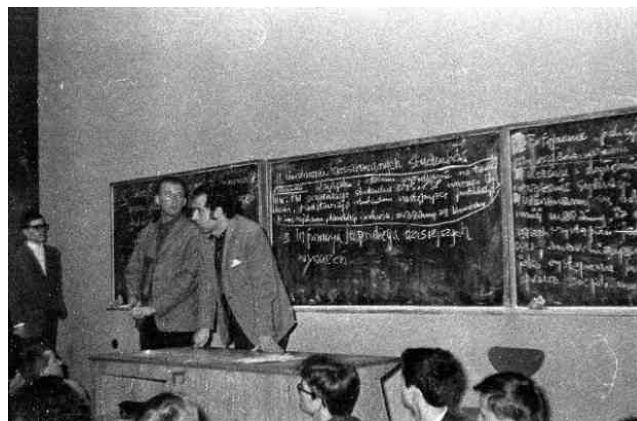
Jedna ze studentek odnosi milicjantom kask. Ale układy z milicją zawsze kończą się tak samo. Po wyjściu obrońców z gmachu, z pikiem opon zajeżdżają nyski i Gołędzinowcy okładają palami obrońców Wydziału Elektroniki.

Gaśnicą w zomowców

Tomasz Urzykowski

Wydział Elektroniki Politechniki Warszawskiej przyłączył się do studenckiego protestu. Burzliwe zebranie 9. marca 1968 r., w sali 118 utrwał na kliszy Krzysztof Floryan. Po 40. latach udostępnił zdjęcia.

Studiował wtedy na pierwszym roku Elektroniki. Małym aparatem Beltica produkcji NRD ze składanym mieszkowym obiektywem fotografował wydarzenia na Uczelni: rajdy, ważne spotkania, koncerty w Stodole. Zdjęcia trafiały potem do gazetki ściennej. Nic dziwnego, że 9. marca 1968 r. zjawił się w wielkiej sali na piętrze budynku Wydziału Elektroniki, gdzie odbywało się zebranie zorganizowane wspólnie przez Zrzeszenie Studentów Polskich i Związek Młodzieży Socjalistycznej. Salę wypełnił tłum. Obecni też byli wykładowcy. Studenci redagowali i zapisywali na tablicy treść uchwały potępiającej działania rządu i brutalność milicji wobec kolegów z Uniwersytetu Warszawskiego.



Krzysztof Floryan pamięta, jak podczas zebrania, do budynku wtargnęło kilku zomowców.

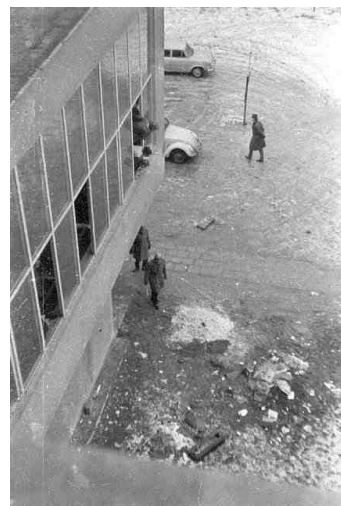


Wbiegli za uciekającymi studentami. Na parterze doszło do regularnej bitwy. Z przeszklonych drzwi wypadły szyby. Uzbrojonych w pałki milicjantów studenci wyparli w końcu na zewnątrz przy użyciu gaśnic. Fotograf zatrzymał też w kadrze sytuację za oknem - przed budynkiem Wydziału i na Placu Politechniki. Stało tam sporo osób.

„Zrobiłem tego dnia rolę filmu. Zdjęcia te nigdy nie znalazły się w gazetce ściennej. Atmosfera na uczelni stała się nerwowa, kręcili się tajniacy z fałszywymi legitymacjami udający studentów. A na moich zdjęciach widać dużo twarzy. Nie chciałem, żeby koledzy mieli kłopoty”.

Dopiero w latach 90. zdecydował się udostępnić je organizatorom wystawy na Politechnice i Uniwersytecie Warszawskim.





Burzliwy marzec 1968

WSPOMINKI Z KONSPIRY

WITOLD WIERZEJSKI

„Moje poważniejsze przygody konspiracyjne zaczęły się w roku 1968. Dzięki polskim audycjom na falach krótkich śledziłem wprawdzie sytuację polityczną, jaka naprawdę istniała w Kraju, ale demonstracja studentów Uniwersytetu i jej niezwykle brutalne rozbicie przez władze komunistyczne były i dla mnie zaskoczeniem. Studenci Politechniki, na której od lat pracowałem, zareagowali wprawdzie z opóźnieniem, ale za to z większym rozmachem i solidarnością. Najpierw zorganizowali wiec w Gmachu Głównym a potem nastąpił wymarsz dużego pochodu pod redakcję Życia Warszawy. Jego początek i następnie rozpędzanie przez milicję oraz gonitwy i bijatki pod Gmachem Elektroniki obserwowałem z okien Gmachu w sobotę 9. marca. W poniedziałek 11-go marca gmachy były dla studentów zamknięte już od rana, ale młodzież zaczynała się gromadzić w ich okolicach. Zszedłem na portiernię i „srogim” głosem zapytałem portiera, małego staruszka, dlaczego drzwi gmachu są zamknięte. On mi odpowiedział, że dostał takie polecenie. „Polecam panu otworzenie drzwi” – zagrzemiałem. „Kto poleca?” – zapytał równie patetycznie. Przedstawiłem się imieniem, nazwiskiem i nazwą katedry, w której pracowałem. I o dziwo, poskutkowało, otworzył wszystkie drzwi frontowe. Studenci zaczęli się gromadzić przed wejściem do Gmachu mając za plecami możliwość ucieczki. Wróciłem na górę (drugie piętro) i stanąłem przy oknie. Przy pracy naukowej, którą wówczas prowadziłem robiłem zdjęcia z ekranu oscyloskopu, założyłem więc do aparatu fotograficznego świeżą taśmę. Nie czekałem długo: z ulicy Noakowskiego wyjechała kolumna: Warszawy, Nysy, Lublin-buda, autobus i wartburg, zresztą identyczny jak mój własny.



przy Polnej, wysypali się milicjanci w hełmach i z pałkami.

Objechała ona w kółko rondo i stanęła

Ich szereg powolnymi manewrami spędzał młodzież z placu. Robiłem kolejne zdjęcia, studenci pod naszym Gmachem wykrzykiwali rytmicznie: „Gestapo, gestapo, zabili dziewczynę!”. Wreszcie w pewnym momencie milicja ruszyła szturmem z pałkami w ręku. Większość młodzieży schroniła się w naszym budynku zamykając szklane drzwi. Zostały one wybite pałkami, gliny wpadły do środka, kotłowanina, pracownicy biegną do hallu, niektórzy z warsztatu z wałkami nieobrobionego mosiądzu, jedni zrywają ze ścian gaśnice, inni przesuwają szafy dla obrony, wreszcie milicjanci dostają zapewne rozkaz odwrotu i wychodzą z Gmachu. Cały czas w audytorium nad wejściem odbywa się zebranie młodzieży z Dziekanem prof. Stanisławem Sławińskim. Zwycięska młodzież na parterze trzyma dwie zdobyczne pałki i hełm. Przedstawiciele Wydziału udają się z tymi trofeami do dowódcy MO i uzyskują zgodę na spokojne rozejście się młodzieży.



Mnie pozostaje pełny film zdjęć z przed Gmachu, jednak do hallu nie zdążyłem już dobiec...



Dalsze dni były też ruchliwe politycznie. Spotkania z rektorem, prof. D. Smoleńskim, który trochę kokietował młodzież, więc pozwolił na otwarcie wszystkich gmachów Uczelni; wiece naszych studentów, nastroje się podnoszą i utwardzają poglądy, wreszcie decyzja podjęta na zebraniu w Auli: strajk studencki. W międzyczasie na mieście trwają bijatyki z milicją i SB, które starają się uniemożliwić wszelkie demonstracje uliczne, głównie wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Światu. W naszej Katedrze Podstaw Telekomunikacji Wydziału Elektroniki, kierowanej przez prof. Adama Smolińskiego i prof. Wiktora Goldego (strukturę instytutową uczelni wprowadzono po marcu, aby móc lepiej politycznie „trzymać w garści” pracowników naukowych) prowadziliśmy wtedy nasłuch radiowy na fali dowodzenia milicji (pasmo 175 MHz) przy użyciu miliwoltomierza selektywnego, a także nasłuch służby bezpieczeństwa na paśmie 102 MHz, dostępnym na każdym zachodnioeuropejskim odbiorniku.

Odbywało się to niemal jawnie i publicznie a przyczyniało się do wzajemnego poznawania się politycznego oraz integracji kolegów i dyplomantów. Wszystko to przydało się, gdy rozpoczął się w naszej Dużej Auli strajk okupacyjny studentów. W pewnym momencie ubeckja zawiadomiła swoich ludzi, że dziesięciu agentów z legitymacjami studenckimi wejdzie do Gmachu Głównego. Popędziłem z naszej Elektroniki na drugą stronę ulicy do Gmachu Głównego, ale dość długo miałem trudności ze znalezieniem osoby, której zawiadomienie mogłoby być pożyteczne. Studenci, chcąc się ustrzec takich przypadków, poddawali wchodzącym kolegów egzaminowi z najbardziej elementarnej matematyki np. ile to jest całka z dx . Nie mogłem się oprzeć pokusie spróbowania zagłuszania fali ubeckiej za pomocą generatora włączonego na wejście wzmacniacza łańcuchowego (produkcji Jurka Helsztyńskiego) przy czym za antenę, dołączoną na jego wyjście, służył jakiś przypadkowo zwisający przewód, jednak trwało to nie dłużej niż pięć minut, zwyczajnie bałem się wykrycia pelengacyjnego. Podobno studenci to zauważyli przy nasłuchu. Jak mi opowiadano, wykryli też przez nasłuch tajniaka w domu akademickim Riwiera i „uprzejmie” go wyprosilili.

Drugiego dnia strajku Janek Masternak, dyplomant Januszka Markowskiego poprosił mnie, żebym przywiózł ze stołówki w Riwierze zasobniki z obiadem dla strajkujących: komitet strajkowy, mimo że niezbyt jawny, mógł być łatwo aresztowany na zewnątrz Gmachu. Po ustaleniu procedury podjechałem pod Riwierę, jeszcze wówczas nie całkiem skończoną ulicą Waryńskiego. Szybko wstawiono mi pełny bagażnik pojemników i pojechałem dalej: Puławską, Rakowiecką i z powrotem Aleją Niepodległości do znajdującej się tam, zwykle nieużywanej, bramy politechnicznej. Czekali tu już chłopcy i natychmiast ją otworzyli. Przemknąłem przez obszar wewnętrzny i zaparkowałem we wnęce Gmachu Głównego tak, żeby spoza ogrodzenia nie widać było numerów rejestracyjnych mego wartburga. Po rozładunku zaproszono mnie do zwiedzenia magazynu żywności podarowanej studentom przez ludność stolicy. Były to dwa duże pokoje od strony ulicy Noakowskiego, przynoszoną żywność podawano przez ogrodzenie a następnie była ona wciągana na piętro windą zaimprovizowaną z tekturowego pudła. Ponieważ propaganda reżimowa nazywała przywódców studenckich „młodzieżą bananową” ludzie przekornie kupowali, bardzo wtedy drogie banany, i obficie je przynosili. Zapasy podarowanego jedzenia i papierosów były imponujące. Ja też dostałem symbolicznego banana z naklejką „Chikita”. Początkowo studenci dobrali się do powielacza uczelnianego i na nim drukowali teksty swoich, formujących się dopiero poglądów, opozycyjnych wobec urzędowej doktryny. Później, kiedy ten powielacz im zabrano, zasiadało całe audytorium młodzieży i pisało odręcznie pod dyktando jednej osoby czytającej im tekst. Tak przygotowane ulotki zrzucano z balkonu Małej Auli. Postulaty i poglądy strajkujących przekazywały też plansze wiszące na gmachu.

Do nas, pracowników docierały też teksty opracowane przez młodzież Uniwersytetu, teksty z Wybrzeża i wreszcie pani Anna Neumanowa pożyczyła mi wydany w Paryżu „List otwarty do Partii” Kuronia i Modzelewskiego. Naprawdę to nazywała się ona Felicja Wolf, odbyła drogę poprzez wywózkę do Rosji, potem z armią gen. Andersa znalazła się pod Monte Cassino a po powrocie do Polski została aresztowana pod nazwiskiem Neumannowa. Skazano ją na śmierć, w celi śmierci przebywała pół roku, dopiero po 56 r. wyszła na wolność, ale została przy swym fikcyjnym nazwisku, aby uniknąć dalszego śledztwa. Przepisywanie na maszynie tych tekstów, a pisało się na bibułce przebitkowej żeby uzyskać choć osiem egzemplarzy, było nudne i nieefektywne. Zacząłem myśleć o lepszej technice. Najpierw jednak z Andrzejem Zdobychem w ciemni fotograficznej sąsiedniej katedry zrobiliśmy odbitki z wywołanych negatywów zdjęć szturm na Elektronikę. Chcieliśmy ten dowód brutalności reżimu, głoszącego się ludowym, przedstawić światu, nie mieliśmy jednak żadnego kontaktu z prasą zachodnią. Siostra Andrzeja, pracująca wtedy w ambasadzie japońskiej miała te odbitki tam podrzucić, gdyż bała się dać je im osobiście.

Japończycy widać też się bali, bo te zdjęcia nie ukazały się na świecie. Trochę odbitek mi zostało, ale niestety film negatywowo pożyczylem Andrzejowi, który zostawił go u swego kolegi Z. P. skąd nie mogłem go odebrać, został mi on jednak oddany, ale dopiero po 25 latach. „List otwarty do Partii” również sfotografowaliśmy, strona po stronie (64 strony) i odbiliśmy w całych dziesięciu egzemplarzach. Roboty dużo, koszt spory a skutek – mierny. Przypomniałem sobie wówczas mały, prosty powielacz, na którym mój ojciec drukował materiały dydaktyczne dla swoich uczniów w przedwojennej II Miejskiej Szkole Rzemieślniczej. Zaczęliśmy z Michałem Rzewuskim robić podobną konstrukcję ze sklejki. Do drukowania brakowało mi papieru białkowego na matryce a poza tym zanim my skończyliśmy - skończył się już strajk, ruch dysydencki zamarł i zaczęły się kontrakcje rządu i represje. Niedokończony powielacz schowała moja mama w swej dodatkowej piwnicy w opakowaniu z napisem świadczącym, że jest to własność naszego dawno już nieżyjącego przyjaciela. Tak ten praprototyp „kopioramki” przeleżał do roku 76-go.

W pierwszą rocznicę Marca 68 powiesiłem na tablicy ZMS-u zdjęcie przedstawiające milicjanta z pałką uniesioną nad klęczącym studentem. Znikło ono jednak dość szybko.

Represje na Wydziale Elektroniki były nieliczne. Jednak ich ofiarą stał się mój szef i nauczyciel prof. Wiktor Golde. Partia przygotowała na niego nagonkę z powodu jego pochodzenia. Wykonawcą prowokacji był dr Leksiński, matematyk delegowany na nasz wydział z FTIMS-u. Przyszedł on na salę wykładową przed rozpoczęciem wykładu i zażądał, aby prof. Golde odczytał studentom jakieś oświadczenie. Profesor widząc tekst pełen antysemickich sformułowań przykrytych nazwą „syonistyczne” powiedział, że czytać tego nie będzie i jeśli Leksiński chce, to niech to przeczyta sam. Tak się stało, ale od tego momentu zaczęły się naciski na kierownika Katedry, prof. A. Smolińskiego żeby wyrzucił Goldego z pracy. Przyzwyczajone i koleżeńskie stosunki panujące na Wydziale Elektroniki umożliwiły obronienie prof. Goldego, jednak po następującej wkrótce organizacji instytutów w miejsce katedr (uważa się, że była to swoista „kara za Marzec”) nie pozwolono by pełnił dotychczasową funkcję kierowania „gospodarstwem pomocniczym”. Związane z tą aferą przykre przeżycia odbiły się źle na jego zdrowiu i niewątpliwie przyczyniły się do jego przedwczesnej śmierci”.

Wspomnienia prezentowane przez naszego kolegę Witolda Wierzejskiego, z Wydziału Elektroniki były zamieszczone w Związkowym Kwartalniku Nr 7/1 z roku 2004.

MARZEC 1968 R.

WSPOMNIENIA STUDENTA POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ

Władysław Grodecki

„Mój kolega, profesor jednej ze śląskich uczelni twierdzi, że w historii nowożytnej były trzy wielkie rewolucje; francuska 1789 r., bolszewicka 1917 r. i tzw. rewolucja trzeciej generacji 1968 r. Tę ostatnią udało mi się przeżyć. Właśnie w pamiętnym roku tzw. „Rozruchów marcowych” ukończyłem studia na Politechnice Warszawskiej będąc nie tylko obserwatorem, ale i czynnym uczestnikiem tych wydarzeń!

Nim zostałem studentem tej zasłużonej uczelni przez pięć lat uczęszczałem do Technikum Geodezyjnego w Jarosławiu, słusznie ze względu na wysoki poziom nauki nazywanej „politechniką jarosławską”. Potwierdzeniem tej opinii był fakt, że w 1963 r. ja i czterech moich kolegów z jednej klasy zdawało egzamin wstępny na Politechnikę Warszawską i wszyscy zostali przyjęci, a później grupa, w której znaleźli się dawni uczniowie technikum jarosławskiego w rankingu wyników nauczania znalazła się na drugim miejscu w gronie sześciu innych, a przecież wymagania stawiane tak uczniom jak i studentom były bardzo wysokie. Z ogromnym sentymentem wspominam swoich nauczycieli z Technikum i z Politechniki, w większości dawnych profesorów Politechniki Lwowskiej, znakomitych fachowców, prawych ludzi, ludzi wielkiej kultury, wielkich patriotów.

Ktoś powie, miałeś chłopie szczęście? Być może prawda? I obecnie są bardzo dobrzy wychowawcy, zdolni, sumienni studenci, ale przecież generalnie nastąpiła niesłychana degradacja poziomu nauczania i wychowania. Wiele współczesnych tzw. „uniwersytetów” nie mogłoby się równać pod tym względem z niektórymi powojennymi szkołami średnimi. Niegdyś studia były tylko dla zdolnej i pracowitej młodzieży, dziś kończą je osoby, które często mają kłopoty z ukończeniem szkoły zasadniczej! Kiedyś było wiele obowiązkowych zajęć, wykładów, ćwiczeń i nie do pomyślenia w czasach mojej edukacji były studia na dwóch, czy trzech fakultetach równocześnie, a dziś...

Studia, choć niełatwe przebiegały bez większych problemów. Nie trzeba było się martwić o pracę po ukończeniu uczelni, bo pracy było dużo. Ba absolwenci byli zmuszani do pracy przynajmniej przez trzy lata na mocy ustawy o planowym zatrudnieniu. W czasie studiów stypendia, zasiłki socjalne, zakwaterowanie w akademikach dla zamieszkujących i możliwości dorobienia w spółdzielni studenckiej sprawiały, że studentom wiodło się całkiem dobrze. Wolny czas studenci spędzali w teatrze lub w kinie, uprawiali sport lub odwiedzali kluby studenckie, Hybrydy czy Stodolę. W okresie jesiennym i wiosennym organizowano rajdy i złazy turystyczne, różne imprezy kulturalne i sportowe.

Jak większość studentów „odpuściłem” sobie pierwszy rok poświęcając go na naukę, by zbyt wcześnie nie skończyła się „przygoda ze studiami”, ale od drugiego roku... Szczęśliwie część studentów mojego wydziału (Geodezja i Kartografia) została zakwaterowana w najnowocześniejszym wówczas akademiku w Polsce „RIVIERA”, w samym centrum Warszawy, kilkaset metrów od Gmachu Głównego Politechniki Warszawskiej gdzie miałem niemal wszystkie zajęcia.

W „Rivierze” znalazło swą siedzibę „Radio Riviera” i redakcja tygodnika studenckiego „Politechnik”. W radio prowadziłem dział sportowy, współpracowałem z „Politechnikiem” i wspólnie z Zygmuntem Gutowskim organizowaliśmy spotkania z wybitnymi sportowcami, plebiscyty na najlepszych sportowców AZS i Uczelni Technicznych oraz tzw. „Czwartki lekkoatletyczne” na stadionie „Syreny”. Na czwartym i piątym roku zaangażowałem się w organizację rajdów i zjazdów studenckich, oraz w działalność Koła Naukowego Geodetów (Kier. Sekcji Kartograficznej)

Po raz pierwszy granice Polski przekroczyłem w 1966 r. udając się na wczasy studenckie do Mamai w Rumunii. Wówczas nawet nie marzyły mi się dalekie podróże, które stały się treścią mojego życia.

Na Politechnice działało kilka organizacji studenckich, ale tak naprawdę liczyło się tylko Zrzeszenie Studentów Polskich, które zajmowało się głównie sprawami socjalnymi, sportem i nauką. Brak perspektyw wyjazdu za granicę i dość stabilna sytuacja ekonomiczna, była przyczyną braku zainteresowania nauką j. obcych i... polityką! Wpajano nam, że socjalizm to świętość, to przyszłość naszej Ojczyzny. Myśmy w to wierzyli. Wkrótce miało się to zmienić, zbliżał się Marzec 1968 r. wielkie przebudzenie studentów.

Przyjazd z niewielkiego miasta z południa Polski do ponad milionowej stolicy było wielkim przeżyciem. Choć nie zaleczono jeszcze ran, jakie przyniosła ostatnia wojna wszystko wydawało się tu ogromne; szerokie ulice, ogromne budowle ministerstw, urzędów centralnych, ambasad różnych państw, dziesiątki kin, teatrów itd. Spotykane każdego dnia ludzi znanych z pierwszych stron gazet, z radia i telewizji, słuchanie wykładów najtęższych umysłów powojennej Polski itd. to wszystko przyprawiało mnie o zawrót głowy! Duże miasto, duży ośrodek kulturalny, to większe możliwości, więcej pokus i zagrożeń.

Już na wiosnę 1964 r. uczestniczyłem w jakimś wiecu na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego. Nie wszystko było tak piękne jak mi się wydawało.

Aż przyszedł marzec 1968 rok. Po zdaniu ostatnich egzaminów na uczelni przygotowywałem się do pisania pracy magisterskiej. Zmiana planów życiowych (zamiast wyjazdu do pracy w Szczecinie w perspektywie było małżeństwo w Krakowie) sprawiła, że choć nie miałem zajęć na uczelni, czasu mi nie zbywało bo musiałem zarobić trochę pieniędzy na „przeprowadzkę” pod Wawel! Utrudnieniem w sfinalizowaniu studiów był też brak czasu u mojego promotora zajętego organizacją Działu Reprodukcyjnego Kartograficznego. Wkrótce pojawiły się nowe, nieprzewidziane komplikacje.

Wydarzenia, które nastąpiły po 8 marca 1968 r. na wiele tygodni zakłóciły normalny tryb studiów.

Już od początku stycznia 1968 r. z Uniwersytetu docierały niepokojące informacje o fermentach w środowisku studenckim tej uczelni. Wówczas jeszcze nikt nie zdawał sobie sprawy jaki będzie tego finał? Dopiero od połowy marca zacząłem prowadzić dziariusz wydarzeń na Politechnice. Część obrazów starałem się odtworzyć z zawodowej czasem pamięci i z relacji innych. Przepraszam za ew. nieścisłości!

Bezpośrednią przyczyną wybuchu niepokojów w środowisku studenckim Warszawy była demonstracja pod Pomnikiem Adama Mickiewicza 30 stycznia 1968 r. Był to spontaniczny protest młodzieży warszawskiej przeciwko zdjęciu ze sceny Teatru Narodowego „Dziadów” reż. Kazimierza Dejmka. Entuzjastyczne przyjęcie sztuki zaniepokoiło władze i było przyczyną ograniczeń do jednego spektaklu tygodniowo, sprzedaży 100 biletów dla młodzieży szkolnej, wreszcie zdjęcie ze sceny 30 stycznia 1968 r.

To ostatnie, jedenaste z kolei z udziałem wielu studentów było wielką manifestacją patriotyczną. Skandowano: „Żądamy dalszych przedstawień”, „Kultura bez cenzury” itp.

Długo nie milkły oklaski, a gdy wreszcie wszyscy opuścili teatr uformował się kilkusetosobowy pochód. Demonstrację pod Pomnikiem Adama Mickiewicza rozpędziła milicja, były liczne aresztowania, a Adama Michnika i Henryka Szlajfera relegowano z uczelni.

Wkrótce rozpoczęto zbiórkę pieniędzy na pokrycie grzywien i podpisy pod petycją do rządu PRL o zniesienie cenzury.

Środowiska intelektualne w Polsce były zbulwersowane niepokojami studenckimi. 29 lutego 1968 r. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Związku Literatów Polskich. Przyjęto rezolucję Andrzeja Kijowskiego potępiającą politykę kulturalną, żądano zniesienia cenzury. Tydzień później w Dzień Kobiet o godz. 12.00 miało odbyć się otwarcie stołówki studenckiej. Na tę porę zaplanowano wiec w obronie relegowanych z uczelni studentów. Mimo aresztowania przywódców studenckich Modzelewskiego, Kuronia, Blumsztajna, i Lityńskiego liczne rzesze młodzieży pojawiły się na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego!

O godz. 12.00 na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego zebrało się kilka tysięcy studentów z różnych uczelni. Odczytano rezolucję domagającą się powrotu „Dziadów” na scenę. Najpierw czytała ją J. Lasota, później W. Górecki i M. Sarna. Wspomniano też o relegowaniu z uczelni Michnika i Szlajfera.

Wtem na dziedzińcu wjechało siedem autobusów „San” wypełnionych ormowcami. Zachowywali się prowokująco, otoczyli studentów, a później mieszały się z tłumem wychytując najbardziej aktywnych uczestników wiecu. Studenci mobilizowali się i odbijali kolegów, domagając się również reakcji władz uczelni.

Choć wkrótce ukazał się prorektor UW prof. Zygmunt Rybicki (rektor prof. Stanisław Turski był w tym czasie w Moskwie?), ale jego zachowanie nie wpłynęło do uspokojenia atmosfery. Wzywał studentów do rozejścia się, nie chciał rozmawiać z delegacją demonstrantów. Wtem ormowcy od, których czuć było alkohol, starali się otoczyć tłum zmierzając w jego stronę zwartym szeregiem.

Zapanowała konsternacja, ktoś krzyknął: „Nie dajmy się sprowokować”, inny student zwrócił się do prorektora prof. Rybickiego: „No widzisz co robisz?” Zapewne przerażony prorektor po chwili wyciągnął rękę w kierunku dziedziczącej masy „funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa”: „Towarzysze, dziękuję wam...” Towarzysze zatrzymali się, a po chwili rozeszli, zaczęli mieszać z tłumem demonstrantów i urządzać łapanki. Ich ofiarami były przeważnie młode, słabsze fizycznie dziewczyny. Kobietom wyrywano torebki, bity je i kopano. W miarę upływu czasu coraz więcej studentów wciągano do autobusów. Koledzy i przyjaciele, starali się im pomóc, odbić z rąk tzw. aktywu robotniczego, raz po raz wznosząc okrzyki: „Ciemniaki precz z uniwersytetu”, „Bandyci, Gestapowcy, Faszyści, Płatni najemnicy...” Niektórzy rzucali im drobne monety. Mimo niechęci do rozmów prof. Rybicki był zmuszony przyjąć przedstawicieli młodzieży. Niestety nic z nich nie wynikało, poza jego apelem by studenci opuścili Uniwersytet (bo wiec jest nielegalny!). Widząc rozgoryczenie i gniew studentów, a z drugiej strony prowokacyjne zachowanie ormowców i prorektora, zszedł do młodzieży profesor Politechniki i Uniwersytetu – historyk Stanisław Herbst. Zapewniał: „My profesorzy będziemy z wami rozmawiać w poniedziałek, we wtorek, we środę, w czwartek, w piątek, w sobotę, każdego dnia, ze wszystkimi, w Auditorium Maximum (może pomieścić ok. 3 tys. osób).

Emocje powoli opadały, tym bardziej, że „Sany” niespodziewanie opuściły dziedzińiec uniwersytetu, a część studentów wyszło już na ulice Krakowskie Przedmieście. I oto niespodziewanie przed uniwersytetem pojawiło się kilka autobusów z uzbrojonymi funkcjonariuszami Batalionu Operacyjnego z Gołędzinowa. Zamknięto niektóre wyjścia, a gołędzińscy ruszyli z niesłychanym impetem w kierunku zdezorientowanej i przestraszonej młodzieży. Studenci byli bici, pałkami i kopani z niesłychaną zjadłością, najbardziej tych co upadli na bruk. Później podstawową grupę studentów udało się wypchnąć na Krakowskie Przedmieście. Do zmasakrowanych studentów zaczęli dołączać ludzie wracający z pracy i turyści, a niepokoje zaczęły się rozlewać po całym mieście.

8 MARCA NA POLITECHNICE

Wiadomość o wydarzeniach na Uniwersytecie niemal natychmiast dotarła do studentów Politechniki. Na reakcję nie trzeba było długo czekać. Już o godz. 16.00 z pod Rivieri i Mikrusa ruszyła w kierunku Politechniki kilkusetosobowa grupa studentów. W tym czasie około 500 studentów Uniwersytetu dotarło do Placu Konstytucji i zmierzało w kierunku Pl. Jedności Robotniczej (dziś Pl. Politechniki).

Pod Politechniką zgromadziło się już ok. 2000 osób. Pojawiło się też 5-6 wozów milicyjnych marki „Lublin”. Tymczasem w Gmachu Głównym trwały jeszcze zajęcia i można było wchodzić do wnętrza. Jednak po chwili, gdy studenci zaczęli wychodzić drzwi zamknięto.

W tej sytuacji gęstniejący z minuty na minutę pochód skierował się w kierunku Al. Niepodległości i dalej w stronę ul. Krzywickiego, Filtrowej do Pl. Narutowicza gdzie znajduje się duże osiedle studenckie. Mieszkałem tu na pierwszym roku w jednym pokoju ze znanym pisarzem Edwardem Redlińskim („Konopielka”, „Liście z rabarbaru” itd.), niedawnym studentem Politechniki. Przed akademikiem było nas już ok. 3 000. Tłum podchwycił okrzyk jednego z uczestników: „AKADEMICKA Z NAMI, WOLNOŚĆ SŁOWA, DEMOKRACJA, POBILI STUDENTÓW...” Z okien akademika jak echo odpowiedział im potężny okrzyk: „ZAMKNIĘTO DRZWI”, więc wspólnymi siłami wyważono je – „HURRA!” i w ciągu kilkunastu minut wyludnił się DS. przy Pl. Narutowicza i inne akademiki. Zapadał zmierzch, nie było planu co robić dalej i wydawało się, że tłum się „wykrzyczy”, wystąpi kilku mówców i ludzie zaczną się rozchodzić, niestety podjechało osiem wozów milicyjnych i zaatakowano demonstrantów. Część studentów uciekała w boczne ulice, ale około 20.00 rozpoczęła się regularna „łapanka”, której towarzyszyły okrzyki: „Gestapo, gestapo, gestapo...” Godzinę później Plac Narutowicza się wyludnił, a małe grupki studentów przemieściły się pod Politechnikę i Uniwersytet, gdzie doszło do kolejnych zamieszek i kolejnych „łapanek.”



SOBOTA 9 MARCA

Noc z piątku na sobotę i sobotni poranek był tylko „ciszą przed burzą”, bowiem już w samo południe 9. marca w Gmachu Głównym Politechniki zgromadziło się 4-5 tys. studentów wzburzonych wydarzeniami z poprzedniego popołudnia. O wiele większe oburzenie wywołały pierwsze notatki prasowe, podające kłamliwe informacje na temat przebiegu studenckiego protestu. Rwano gazety, skandowano: „DEMOKRACJA, PRASA KŁAMIE, UKARAĆ WINNYCH...” W trakcie wiecu na mównicę wszedł prorektor prof. Jan Różycki, mój profesor, kartograf, człowiek wielkiej kultury, bardzo zatroskany o losy młodzieży. Prosił, nalegał, by się rozejść, prasa wszystko wyjaśni, obiecywał! Został wygwizdany, zszedł z mównicy. Jak się później okazało, nie wyjaśnili, mylił się!

Młodzież domagała się wystąpienia przedstawiciela POP PZPR, ale ten się nie pojawił. Wywołano więc sekretarza uczelnianego ZMS, a gdy ten stwierdził, że „teraz jest pora na naukę, a nie wiecowanie” także został wygwizdany. Wszyscy następni zostali tak przyjęci - „psychologia tłumu” – trzeba mówić to co tłum chce słuchać!

W czasie wiecu jego uczestnicy siedzieli na posadzce. Dla bezpieczeństwa zamknięto wejście do GG przed, którym zgromadziło się kilka tysięcy demonstrantów. Ludzie przynosili gazety i manifestacyjnie je palili wznosząc okrzyki: „PRASA KŁAMIE”. Po dwóch godzinach wiec się zakończył, nie podjęto żadnej rezolucji. Ok. godz. 14.00 otwarto wejście główne i z ogromnym transparentem: „PRASA KŁAMIE” oraz sztandarem biało-czerwony ok. 6 tys. osób udało się w kierunku redakcji „Życia Warszawy”, gdyż w tej gazecie ukazało się najwięcej kłamstw i obelg skierowanych w stronę studentów. Chwilę później maszerującą ul. Polną w kierunku DS „Riviera” spotkała niezbyt miła niespodzianka. Stało tam ok. 20 wozów milicyjnych, a obok nich setki funkcjonariuszy MO, którzy od czoła zaatakowali demonstrantów.

OBRONA GMACHU ELEKTRONIKI

Milicjantom udało się podzielić pochód na dwie części. Jedna zepchnięta została w kierunku Pl. Zbawiciela, a druga w rejon Gmachu Elektroniki. Przybycie, nowych posiłków MO (ok. 15 wozów) oraz zamknięcie Pól Mokotowskich i ul. Nowowiejskiej uniemożliwiło połączenie się obu grup.

Część osób schroniła się w Rivierze, części zaś udało się wrócić pod Politechnikę, ale Gmach Główny i sąsiednie ulice były zablokowane przez milicję.

W tej sytuacji około 2 tys. osób schroniło się w Gmachu Elektroniki, który nie był chwilowo atakowany, gdyż obradowała tam Rada Wydziału i Zarząd Wydziału ZMS. Tych, którzy schronili się na zapleczu tego budynku bito niesłychanie okrutnie, wsadzano do wozów milicyjnych i wywożono. Mimo to od czasu do czasu większe grupy z okrzykiem GESTAPO wyskakiwały na zewnątrz, ale naciskani przez milicję zawracali. Budynek Elektroniki nie dawał jednak poczucia bezpieczeństwa przed zdziczałą masą milicjantów i w pewnej chwili, korzystając z zamieszania około 1000 studentów go opuściło.

Chwilę później rozpoczął się szturm, milicjanci pałkami rozbijali szyby i przez drzwi oraz okna wdarli się do środka dochodząc do drugiego piętra. Część osób od razu wypchnięto na zewnątrz i aresztowano studencką służbę porządkową. Najgorszym wrogiem w takich sytuacjach jest strach. Paraliżuje on wszelkie poczynania ofiar. Świadomość, że jesteśmy u siebie, że znamy każdy zaułek, że „gestapowcy” też nie czują się pewnie, dodawał sił. Początkowo studenci zachowywali się całkiem biernie, ale od pewnego czasu się to zmieniło. Zadanie ułatwiał fakt, że „uzbrojeni w technikę” studenci (Elektroniki) przechwytywali wszelkie meldunki i rozkazy jakie płynęły od dowództwa szturmujących budynek. Studenci zaczęli się organizować. Do obrony użyto gaśnic, krzesel, kijów, cegieł i kamieni znajdujących się na zewnątrz budynku. Udało się nawet schwytać, rozbroić i pobić jednego milicjanta. To było dla nich ostrzeżenie, „że tu nie wszystko im wolno”! Potwierdzeniem tego był rozkaz wycofania się!

W odpowiedzi na to przed Gmachem Elektroniki miało miejsce spotkanie Dziekana Wydziału i dowódcy oddziału milicji, kapitana MO. Doszło do ugody: studenci zwolnią i oddadzą akcesoria rozbrojonego milicjanta, a milicja zagwarantuje im spokojne opuszczenie budynku. Tak też się stało, po pół godzinie znaczna część demonstrantów- około 1000 osób spokojnie opuściło gmach udając się w kierunku ul. Polnej i Rivieri, ale już po przejściu kilkuset metrów zostali zaatakowani przez inne oddziały milicji i rozproszyli się w ogródkach działkowych Pól Mokotowskich. Pozostali w niewielkich grupach kierowali się w stronę ulicy Nowowiejskiej. Tuż przed północą Plac Politechniki się wyludnił! Niedziela 10 marca była dniem względnego spokoju, Wszystkie warszawskie kościoły, a szczególnie św. Krzyża i Zbawiciela znajdujące się w sąsiedztwie Uniwersytetu i Politechniki wypełnił niezliczony tłum studentów!

PONIEDZIAŁEK 11 MARCA 1968 R. NA POLITECHNICE

Wydarzenia w sobotnie popołudnie, bicie i aresztowanie wielu studentów, próby pacyfikacji siłą buntu studenckiego w Gmachu Elektroniki, a szczególnie kłamliwe informacje prasowe o wydarzeniach na Uniwersytecie i Politechnice Warszawskiej nie wpłynęły na uspokojenie nastrojów w środowisku studenckim. Swoją protest wyrażała młodzież na kolejnych wiecach! W poniedziałek 11 marca niemal instynktownie w samo południe znaczna część studentów udała się pod Politechnikę. Przyniesiono ogromną ilość gazet i je palono. Przy okazji skandowano: „KONSTYTUCJA, PRASA KŁAMIE, UWOLNIĆ ARESZTOWANYCH, TAJNIAKA DO POWSZECHNIKA, ZAMIENIĆ PAŁKI NA CAŁKI, MŁODZIEŻ BANANOWA Z GOŁĘDZINOWA, ZDJĄĆ ZE SCENY DZIADY Z GOŁĘDZINOWA...”

Ku mojemu zdumieniu nie doszło do prowokacji, ale i studenci nie mieli ochoty na dalsze starcia z milicją, więc wiec zakończył się ok. 13.30. Już zaczęliśmy się rozchodzić do swych zajęć, gdy dotarła bulwersująca wiadomość: „Pod Uniwersytetem pobito studentów, użyto gazów łzawiących!”

I W CENTRUM WARSZAWY

W tej sytuacji nikt się nie zastanawiał co robić, mniejszymi i większymi grupami, czasem z rodzicami i bliskimi kierowali się w stronę Uniwersytetu, wnosząc okrzyki: „PRASA KŁAMIE, UWOLNIĆ STUDENTÓW...”. Swoją pochód, (rozpędzony po godzinie przez milicję) pod Redakcję Sztandaru Młodych zorganizowała młodzież licealna, ale studenci nie dołączyli do niego. Studenci Uniwersytetu zbierali się pod kościołem św. Krzyża, a Politechniki na Pl. Zwycięstwa. Tu dołączyli demonstranci z Uniwersytetu i ludność cywilna, razem było nas ok. 15 tys.

Ponieważ Starówka, ul. Traugutta i otoczenie Teatru Wielkiego było zablokowane przez milicję, w okolicach pomnika Adama Mickiewicza uformował się pochód zmierzający w stronę Domu Partii . Ludzi było tak dużo, że nie wszyscy zmieścili się w ulicy Nowy Świat, więc drugi, „równoległy” pochód w kierunku Pl. Trzech Krzyży przesunął się ulicą Kredytową. Nie niesiono transparentów, ale raz po raz wznoszono okrzyki: „PRECZ Z MOCZAREM” i inne...

Gdy zbliżaliśmy się do skrzyżowania ul. Nowy Świat i Al. Jerozolimskich na czoło pochodu z różnych zaułków wyszli dobrze zorganizowani i „zaprawieni w bojach” chuligani w liczbie około 500.

Przybyli „chłopcy” z Targówka, Grochowa, Pragi 2, Bródna. Byli dobrze uzbrojeni (pałki gumowe, węże z nabitymi gwoździami, petardy, pręty metalowe, cegły, kije, kamienie). Tu stali się naturalnym sojusznikiem i obrońcą rzesz studenckich. Zajmowali oni miejsca w tym rejonie, gdzie było najwięcej milicjantów. Głównie w rejonie Dom Partii, który był otoczony potrójnym kordonem milicji.

W kilku miejscach doszło do zażartej walki między chuliganami, a milicją. W rejonie kościoła św. Krzyża, w którym schroniło się wielu studentów i cywili, zostały użyte armatki wodne. Milicja do kościoła nie weszła, ale studenci zabarykadowali wejście, niektórzy wnieśli dużo kamieni (inni je wynosili).

Najcięższe walki miały miejsce między CDT, a ul. Marszałkowską. Milicjanci rzucali świece dymne, a chuligani je odrzucali. Dochodziło do walki wręcz. Milicjanci nie mogąc sobie poradzić z chuliganami odwołali trzeci kordon. Za sympatie ze studentami z niesłychanym okrucieństwem bili wszystkich kto znalazł się w pobliżu, nawet dzieci, starców i kobiety.

Komunikacja publiczna w centrum miasta została całkowicie sparaliżowana. Około godz. 19.00 w rejonie skrzyżowania Al. Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej oraz Alei Jerozolimskich i Nowego Świata pojawiły się ogromne tłumy studentów i cywili, może ze 200 tys.? Niewyobrażalna w owym czasie liczba ludzi w jednym miejscu, kolejny, wielki, masowy protest społeczny przeciw niereformowalnemu systemowi.

Byłem na skrzyżowaniu ul. Nowy Świat i Al. Jerozolimskich dzień później - 12 marca. Tydzień wcześniej pracowałem przy ul. Mysiej w ramach Studenckiej Spółdzielni Pracy bodajże na zlecenie Polskiej Agencji Prasowej i zauważyłem wówczas ceglany murek. Gdzie on jest zapytałem starszego pana, który tu mieszkał? Murek został wczoraj rozebrany przez chuliganów do walki z milicją. W takim samym celu został użyty węgiel należący do Przedsiębiorstwa Energobudowa, zamiast tego wszędzie były kawałki cegieł, kije, kamienie i krew!

Powoli opadały emocje spowodowane wydarzeniami na Uniwersytecie i Politechnice Warszawskiej w dniu 8 i 9 marca 1968 r. Napastliwe artykuły prasowe starające się zohydzić postawę manifestującej młodzieży, partyjne hasła: „studenci do nauki”, przypisywanie ich działaniom motywacji antypaństwowych i antyradzieckich, nazywanie ich „wichrzycielami”, chuliganami i „syjonistami” było bardzo irytujące środowisko akademickie. Tym bardziej, że znaczna część studentów i ich wychowawców zupełnie nie wiedziała o co tu chodzi?

Np. na spotkaniu Wydziału G i K jeden z wykładowców z rozbrajającą szczerością zapytał: „Powiedzcie mi co to jest syjonizm, bo nie wiem?” Jak to możliwe by profesor pochodzący z nominacji władz komunistycznych, a przynajmniej z przyzwolenia POP PZPR na uczelni był tak nieuświadomiony? Przecież stanowili oni część nomenklatury sprawującej władzę, utrwalającej wpływy sowieckie w Polsce! Łatwo było powołać posłusznego ćwoka na ważny urząd w administracji państwowej, trudniej na stanowisko rektora czy dziekana poważnej uczelni.

Ten człowiek nie mógł być „przywieziony w tecze z KC”, ten człowiek musiał mieć jakiś dorobek naukowy, cieszyć się uznaniem, dysponować jakąś wiedzą. Dotyczyło to szczególnie uczelni technicznych. Na Politechnice Warszawskiej było wielu wybitnych naukowców, ludzi przedwojennych, ludzi pewnej kultury, pewnej klasy. Przykładem tego byli moi profesory czy rektor prof. Dionizy Smoleński i jego poprzednik prof. Jerzy Bukowski. Kiedyś ten ostatni powiedział: „Inżynier powinien być nie tylko dobrym fachowcem, ale także humanistą, powinien uprawiać sport, znać języki obce, znać i rozumieć świat, umieć zachować się w towarzystwie...” Ci profesory byli z nami w najtrudniejszych chwilach, a my staraliśmy się zrozumieć ich rozdarcie między pragnieniem zachowania przyzwoitości, a realiami ustrojowymi. W podobnej sytuacji było ZSP, które starało się lawirować między w partią, a studentami, dlatego w 1973 r. zastąpiono ją bardziej posłusznym- Socjalistycznym Zrzeszeniem Studentów Polskich.

Kolejne dni, 12 i 13 marca były znacznie spokojniejsze. We wtorek 12 marca na wiecu w Gmachu Głównym wyłoniono prowizoryczny komitet dziesięcioosobowy, który udał się do Rektora. Wspólnie ustalono datę następnego wiecu- środa godz. 12.00. Rektor zastrzegł sobie radiofonizację sali, wyłączny udział studentów Politechniki i spokojne opuszczenie gmachu po skończonym wiecu!

Kolejny dzień, południe, środa 13 marca. Do gmachu wpuszczano studentów po okazaniu indeksu i legitymacji studenckiej. Porządku strzegła 120 osobowa służba porządkowa. Wiec legalny z udziałem Senatu PW i Polskiej Kroniki Filmowej. Wiec otworzył Przewodniczący RU ZSP Nowak, a później głos zabrał Rektor, który bardzo krytycznie wyraził się o użyciu milicji przeciw studentom. Żądał sprostowania kłamliwych informacji prasowych o wydarzeniach studenckich, zwolnienia aresztowanych, zwiększenie swobód obywatelskich i zaprzestania pouczenia studentów – „STUDENCI DO NAUKI”!

Rektor uznając Komitet Studencki zapewnił, że pracownicy naukowcy zawsze opowiedzą się po stronie studentów, gdy zaistnieje ku temu logiczna konieczność! Nic dziwnego, że wystąpienie Rektora zostało przyjęte przychylnie!

Komitet Studencki opracował 11 punktową deklarację do, której dodano jeszcze 2 punkty, przegłosowano ją i złożono na ręce Rektora. Uchwalono również rezolucję solidarności do wszystkich uczelni w kraju. Ponadto zwrócono się do Senatu Uczelni z prośbą o wyrażenie swej opinii na temat naszej rezolucji. Rektor zapewnił, że Senat zbierze się w ciągu dwóch dni, uzgodni stanowisko i przekaże Władzom Centralnym!

Po tej deklaracji Rektor i Senat opuścili aule, a studenci wypowiedzieli swe uwagi dotyczące rezolucji. Przed rozwiązaniem wiecu o godz. 16.15 ustalono termin następnego spotkania – sobota 16 marca 1968 r. o godz. 12.00 i odśpiewano hymn „Jeszcze Polska nie zginęła...”(.....)

DAJCIE IM SZANSE, OSTATNIA, OSTATNIA, OSTATNIA...

.....Wróciłem do Warszawy 17 marca wieczorem i od razu poprosiłem Andrzeja, kolegę z pokoju by mi zdał relację co wydarzyło się na uczelni w czasie mojej nieobecności? W sobotę 16 marca odbył się zapowiadany wcześniej wiec w Gmachu Głównym.

Przedstawiciel Komitetu Studenckiego zaprezentował stanowisko senatu: „z ubolewaniem stwierdzamy, że nieliczne grupy prowodyrów w dniach 8,9 i 11 marca ... „Odwołano się do „logiki myślenia”!

Przekazano również informację, że ukarano dowódcę oddziału szturmującego Gmach Elektroniki w dniu 9. marca, a przedstawiciel Komitetu Studenckiego zapewnił, że w towarzystwie Rektora i I Sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR przekazał I Sekretarzowi PZPR i Premierowi tekst Rezolucji Politechniki z 13. marca. Odpowiedź I Sekretarza, jak zapewnił Rektor PW nastąpi w ciągu najbliższych dni.

W tej sytuacji ustalono termin kolejnego wiecu - wtorek 19 marca o godz. 12.00, a nieco sfrustrowany tłum zaczął skandować: „DAJCIE IM SZANSE, OSTATNIA, OSTATNIA, OSTATNIA...”

I N T E R P E L A C J A

Jeszcze przed moim wyjazdem do Krakowa, 11 marca 1968 r. było wystąpienie Sekretarza KW w Warszawie, masówki potępiające wystąpienia studentów w zakładach pracy i wydarzenie bez precedensu w historii parlamentaryzmu krajów okupowanych przez Sowieców.

Była to interpelacja poselską skierowana do Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza posłów Klubu Poselskiego „Znak”: Konstantego Łubieńskiego, Tadeusza Mazowieckiego, Stanisława Stommy, Janusza Zabłockiego i Jerzego Zawiejskiego. Klub ten w czasach stalinowskich był związany z Tygodnikiem Powszechnym i grupą pracowników naukowych KUL. Deklarował poparcie dla Gomułki, ale domagał się zwiększenia udziału katolików w życiu społecznym. Pozwolę sobie przytoczyć fragmenty tego dokumentu:

„Z głębokim przejęciem wypadkami w dniach 8, 9 III 1968 r. na UW i PW, w trosce o spokój w naszym kraju w skomplikowanej sytuacji międzynarodowej, oraz w trosce o właściwe wychowanie i kształcenie młodzieży na podstawie art. z konstytucji PRL art. 70 i 71 Regulaminu Sejmu PRL zapytujemy?

1) Co zamierza rząd uczynić aby powściągnąć brutalną akcję MO i ORMO wobec młodzieży akademickiej i ustalić odpowiedzialność za brutalne potraktowanie tej młodzieży?

2) Co zamierza rząd uczynić aby merytorycznie odpowiedzieć młodzieży na stawiane przez nią pytania, które nurtują także szeroką opinię publiczną, a dotyczą demokratycznych swobód obywatelskich i polityki kulturalnej rządu? Interpelacja Klubu Poselskiego „Znak” odbiła się szerokim echem w środowisku studenckim i zmusiła rząd do przerwania milczenia!

PODPIS STUDENTÓW UNIWERSYTETU POD REZOLUCJĄ POLITECHNIKI

W przeddzień wyznaczonego terminu udzielenia odpowiedzi Rządu na naszą rezolucję (w poniedziałek 18. marca 1968 r.) na Politechnice było bardzo spokojnie, choć wyczuwało się atmosferę ogromnego napięcia. Tymczasem na Uniwersytecie jak zwykle w samo południe miał miejsce kolejny wiec.

Zaproszony został przedstawiciel KC PZPR i władze uczelni. Kto mógł wejść? Przed bramą uczelni sprawdzano dokumenty wszystkich wchodzących na dziedziniec UW. Wpuszczano tylko studentów Uniwersytetu, ale gdy pokazałem legitymację PW wysoki, barczysty „bramkarz” uśmiechnął się i dał znak bym wchodził. Nieco dalej, przed Audytorium Maximum kilku działaczy ZMS otoczyło mnie zachęcając bym zawrócił. Około 11.30 sala była pełna - około 3 tys. studentów. Przez dłuższy czas czekaliśmy na pojawienie się przedstawiciela KC PZPR i władz uczelni, bezskutecznie. Wszyscy czuli się bardzo zawiedzeni, bardzo rozczarowani, tym bardziej, że Rektor prof. Stanisław Turski nawet nie zgodził się na zalegalizowanie wiecu. Atmosfera beznadziei, nawet wściekłości sięgnęła zenitu gdy jeden z mówców oznajmił, że wszyscy zatrzymani przez ORMO studenci otrzymali karty powołania do odbycia zasadniczej służby wojskowej.

W tej sytuacji były i krzepiące informacje, to wieści o strajkach solidarnościowych ze studentami Warszawy w innych ośrodkach akademickich, a najważniejszą była wiadomość, że:

Rezolucja studentów Politechniki Warszawskiej została dostarczona I Sekretarzowi PZPR Władysławowi Gomułce, Premierowi Józefowi Cyrankiewiczowi i do Kancelarii Sejmu PRL przez Rektora i innych przedstawicieli tej uczelni.

Ponieważ treść tej rezolucji odpowiadała wszystkim podstawowym żądaniom, jakie stawiała władzom młodzież Uniwersytetu, przyjęto ją jako wspólną dla obu uczelni. Negatywna odpowiedź władz na tekst tej rezolucji uznano za odmowę żądań studentów UW! Mimo kilku prób zerwania wiecu przez działaczy ZMS udało się go doprowadzić do końca, a nawet zastanawiano się nad opracowaniem wspólnej rezolucji wszystkich uczelni w kraju. W atmosferze oczekiwania na to co przyniosą najbliższe dni, a nawet godziny opuściliśmy Audytorium Maximum. Tymczasem jeszcze tego dnia (poniedziałek 18 marca 1968 r.) w dzienniku wieczornym o godz. 20.00 wspomniano o rezolucji studentów Politechniki, ale nie odpowiadano na większość pytań, a skwitowano ją krótkim, obraźliwym komentarzem. Trzy godziny później Polskie Radio podało wiadomość, że wiece potępiające „wybryki” studentów odbyły się w 5. województwach.

Tej nocy nie spaliśmy w Rivierze słuchając wieści z kraju i zza granicy; wiece poparcia odbywały się niemal na każdej polskiej uczelni i wielu uniwersytetach zagranicznych.

Na wtorek (19 marca 1968 r.) zapowiedziano wiec w Łodzi, w Krakowie studenci bojkotują zajęcia. Deklaracje poparcia od literatów płynęły z całego świata i z różnych miast Polski. A w Warszawie na scenie Teatru Narodowego wystawiono „Ciężkie Czasy” Michała Bałuckiego w reżyserii Kazimierza Dejmka. Spektakl przyjęto niezwykle entuzjastycznie! Gdy wybiła północ (godz.0.00 19. 03. 1968 r.) Polskie Radio po raz pierwszy wspomniało o zamieszkach studenckich poza Warszawą. Godzinę później potwierdzono tę informację, a o godz. 2.00 dowiedzieliśmy się, że: RN ZSP potępiła ostatnie wydarzenia na ulicach Warszawy i innych miast Polski.

Tego dnia rano w Życiu Warszawy na 5 stronie przeczytałem: „Wydarzenia zapoczątkowane nielegalnym wiecem na UW w dniu 8 bm. odbyły się szerokim echem zarówno w środowisku studenckim jak i w społeczeństwie. Nosiły one od początku prowokacyjny charakter i miały na celu przeciwstawienie studentów polityce partii i rządu; leżały w interesie ludzi wywodzących się z kręgu skompromitowanych swoją przeszłością polityczną i powiązanych z międzynarodowym ruchem syjonistycznym”.

WYSTĄPIENIE WŁADYSŁAWA GOMUŁKI - ODPOWIEDŹ NA REZOLUCJĘ POLITECHNIKI

Ani ja ani inny przeciętny student niewiele jeszcze z tego rozumieliśmy, ale wyczuwaliśmy, że cała młodzież studencka została wykorzystana do jakiejś brudnej prowokacji. Byliśmy też pewni co powie Gomułka w swym wieczornym wystąpieniu! Dołączyłem więc do kilkudziesięcioosobowej grupy studentów zebranych na 13 piętrze i z niecierpliwością czekaliśmy na rozpoczęcie transmisji . Nim to się stało opowiedziałem jak studenci krakowscy przyjęli wiadomości z Warszawy i co działo się w ostatnich dniach pod Wawelem. Punktualnie o godz. 18.00 na monitorze pojawił się Sekretarz KW Józef Kępa, a jego wystąpienie przerywanego raz po raz okrzykami na cześć Gomułki. Śpiewano : „Sto lat, sto lat...”.

Szef partii mocno podenerwowany ostro potępił Nadzwyczajne Posiedzenie Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich z 29 lutego, a zwłaszcza jego głównych inspiratorów: Jasienicę, Kisielewskiego i Słonimskiego. Zaboląły go bardzo słowa Kisielewskiego „dyktatura ciemniaków”, gdyż bardzo często je powtarzał, natomiast prawie zupełnie nie poruszył problemu ostatnich wydarzeń w stolicy i nie ustosunkował się do rezolucji, którą mu dostarczono. Przemówienie I Sekretarza kwitowane było przez zebranych salwami śmiechu i może było śmieszne, ale przecież dotyczyło bardzo poważnych problemów i dla nas, studentów oznaczało jedno, trzeba przygotowywać się do strajku! Definitywna decyzja w tej sprawie miała zapaść w trakcie wiecu 20 marca o godzinie 12.00.

O tej porze wejście główne do Gmachu było jednak zamknięte. Trzeba było wchodzić od strony ul. Noakowskiego i Alei Niepodległości. Służba porządkowa (POP PZPR) dwukrotnie, dokładnie sprawdzała legitymacje studenckie (raz przy wejściu na teren PW, a drugi raz przy wejściu do Gmachu Głównego). Opóźniło to o przeszło godzinę rozpoczęcie wiecu. Doszły do tego inne nieprzewidziane wydarzenia: 1) Rektor nie zalegalizował wiecu 2) Rozwiązał Komitet Studencki 3) przestały działać organizacje młodzieżowe, wybrano natomiast Komitety Studenckie, które sprawować mają kierowniczą rolę na uczelniach warszawskich.

Atmosferę strachu i niepewności potęgowało zachowanie niektórych studentów i profesorów, którzy chcieli storpedować wszelkie poczynania organizatorów.

W tej sytuacji przemawiali przedstawiciele innych uczelni i niektórzy członkowie rozwiązanego już Komitetu Studenckiego. Jednemu z mówców udało się zreferować sytuację w Krakowie i naświetlić gospodarczy aspekt zmian, na które czeka społeczeństwo. Inny przeczytał rezolucję PAFAWAGU do studentów Wrocławia. Najważniejsze, że mimo zastraszania członków Komitetu i studentów, wysiłków rozładowania atmosfery buntu przeciw oburzającemu zachowaniu prasy ze strony członków partii udało się uchwalić 48 godzinny strajk.

Już niektórzy kierowali się w stronę wyjścia, gdy niespodziewanie na balkonie pojawiła się prof. Zofia Kietlińska - prorektor PW, która powiedziała m. in.: „Są dwie świętości dla studentów, to Miłość Ojczyzny i Socjalizm...” Resztę przemówienia można pominąć milczeniem, zresztą p. profesor została wygwizdana. Wydaje się, że władze uczelni zdawały sobie sprawę z powagi sytuacji i bardzo prawdopodobne wydawały się w tamtym momencie informacje, że Rektor Politechniki Dionizy Smoleński rozmawiał z Ministrem Oświaty i Szkolnictwa Wyższego prof. Henrykiem Jabłońskim by w prasie ukazała się rezolucja Politechniki, bo studenci zagrozili strajkiem okupacyjnym. Zapowiedział też swe wystąpienie i ponownie uznał Komitet Studencki, jednak rozgniewany tłum zaczął skandować: „ZA PÓŹNO, ZA PÓŹNO, ZA PÓŹNO...”

Aby nic nieprzewidzianego się jeszcze nie wydarzyło jeden z mówców jeszcze raz przypomniał; 21 i 22 marca strajkujemy i na zakończenie zaintonował „Jeszcze Polska nie zginęła...”

OD STUDENTÓW
- DO ROBOTNIKÓW I ŻOŁNIERZY!

Ludzie! Mówimy do was, chociaż patka-
ni chcą nam zatkać usta. Polskie ga-
zety i radio długo nie mówiły o ni-
czym dopiero teraz kiedy już
setki młodych ludzi są w więzieniach
i szpitalach. Na wiecach i masowkach też
dopiero dzisiaj ~~wam~~ mówią wam o tym
bo jesteście teraz potrzebni, żeby z nami
walczyć. Mówią, że to co robisz studenci
to wypruki chuligańskie smarkaczy,
którym się za dobre prowadzi i sa-
mi nie wiedzą czego już chcesz.
Pomyślcie, kiedy kuka tysiące chwa-
rat i chłopów chce zebrać się
na Rybniku, żeby powiedzieć czego
chcą i pokazać ile ich jest

Wokół zajść na Uniwersytecie Warszawskim

Zajścia, które miały miejsce 8 i 9 marca na Uniwersytecie Warszawskim obrastają już mitami starannie dobudowywanymi do tych pożalowania godnych wydarzeń. Jak zwykle przy okazji każdego przypadku awantury ulicznej rodzą się rozmaite wersje, często całkowicie sprzeczne, podawane w zależności od punktu widzenia uczestnika lub widza.

Jaka jest prawda?

W piątek, około godziny 12 na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego zebrała się duża grupa studentów. Wchodzącym na dziedziniec rozdawano ulotki o antypaństwowej treści. Studentka wydziału socjologii Irena Lasota odczytywała rezolucję przeciwko relegowaniu z uczelni studentów: Adama Michnika i Henryka Szlajfera. Rezolucję powtórnie odczytali studenci: Wiktor Górecki, znany już uprzednio z awanturniczych występów i Mirosław Sawicki. Część zgromadzonych zachowywała się biernie, część protestowała: „Dajcie się nam spokojnie uczyć!”, „Wiechrzyciele — z uczelni!”, a reszta wznosiła agresywne okrzyki pod adresem władz uczelni. Samozwańcza grupka, uzurpując sobie prawa delegacji ogółu studentów, udała się do rektoratu, przy czym jeden ze studentów oświadczył, że są oni... „legalną opozycją”.

Do zebranych na dziedzińcu usiłował przemówić prorektor Zygmunt Rybicki, który przypomniał, że władze uczelni nie wyraziły zgody na odbycie wiecu i wezwał młodzież do rozejścia się. Część studentów przerywała wystąpienie prorektora krzykami i gwizdami. Atmosfera podniecenia i zamętu zaostrzyła się. Zaczęto wznosić obelżywe okrzyki przeciwko robotnikom, którzy przybyli na dziedziniec Uniwersytetu w związku z zaistniałą sytuacją. Krzyczano: „Ciemniaki, preer z Uniwersytetu”, „Płatni najemnicy”, „Bandyt!”, „Gestapowcy”, „Faszystyści”. Niektórzy z awanturników posunęli się nawet do prowokacyjnego darcia Konstytucji PRL.

Przedstawiciele władz uczelni w osobach prorektora prof. Z. Rybickiego, dziekana Wydz. Historii prof. Herbsta i dziekana Wydz. Ekonomii prof. Bobrowskiego, jeszcze raz usiłowali skłonić młodzież do rozejścia się. Kierowane do młodzieży apele nie odniosły żadnych skutków, przyjmowane były gwizdami i krzykami. Rektorat uczelni wyczerpał w stosunku do zgromadzonych studentów wszelkie środki perswazji.

Napięcie wśród zgromadzonych narastało, aktyw robotniczy obrzucano nieustannie nie tylko obelgami, ale i śniegami, kamieniami, monetami. Robotnicy nie dali się sprowokować. Gdy perswazje nie pomogły, wycofali się z terenu Uniwersytetu, a do zaprowadzenia porządku przystąpili ORMO-woy. Wiece zostało rozpuśczone, przy czym — jak to zwykle bywa — szereg osób zostało poturbowanych, zarówno wśród uczestników wiecu, znajdujących się na dziedzińcu, jak również wśród ORMO-woów.

Po opuszczeniu terenu Uniwersytetu część studentów w mniejszych grupach zaczęła urządzać burdy na ulicach. Tu i ówdzie przyłączyli się do nich przypadkowi swanturnicy oraz nieco żadnej sensacji młodzieży szkolnej. Wówczas wkroczyła milicja, aby zlikwidować ekscesy i zaprowadzić porządek na ulicach.

Grupa studentów wtargnęła do Kościoła św. Krzyża, w którym zaczęła demolować ławki, wyrывая z nich drewniane prety. Proboszcz zwrócił się o pomoc do milicji, która jednak do kościoła nie weszła, ograniczając się do rozpuśczenia zbłagowiska na ulicy.

W sobotę przed Politechniką zaczęli się gromadzić prowadzicy piątkowej awantury. Usiłowali bez powodzenia przeciągnąć na swą stronę studentów tej uczelni: wszczynali następnie burdy w różnych punktach miasta, w okolicach Politechniki i Uniwersytetu.

W trakcie piątkowych i sobotnich zajść szereg osób odniosło obrażenia. Skrupulatnie sprawdzone dane w służbie zdrowia świadczą, że udzielono pomocy

lekarskiej 30 uczestnikom zajęć, którzy doznali lekkich obrażeń. Natomiast dwaj przebywają w szpitalu na kilkudniowej obserwacji. Obrażenia odniosło również 28 funkcjonariuszy milicji i ORMO (w tym trzech zostało poważnie poranionych). Wszelkie, rozsiewane prowokacyjnie pogłoski o jakichkolwiek poważnych ofiarach, nie mają nic wspólnego z prawdą.

W trakcie zajęć zostało zatrzymanych kilkudziesięciu najbardziej aktywnych uczestników, wśród których blisko połowa nie ma nic wspólnego z Uniwersyteciem. Sprawcami zajęło się kolegium orzekające oraz sąd powiatowy, które wymierzyły im już szereg grzywien i kar aresztu. Władze uniwersyteckie wyciągają wobec winnych surowe konsekwencje.

Wróćmy do tła wydarzeń i ich inspiratorów. Większość bowiem młodzieży, w takim czy innym stopniu uczestniczącej w zajęciach, nie zdaje sobie sprawy z ich zasadniczych przyczyn. Prowadzili ich zajęć są działający od kilku lat na terenie Uniwersytetu rozparzeni rozrabiacze. Wymieńmy kilka nazwisk: Adam Michnik i Józef Dołężewant — znani z prowokacyjnych wystąpień na Uniwersytecie, Aleksander Smolar — syn naczelnego redaktora jednej z gazet, aktywista klubu „Babel”, asystent prof. Włodzimierza Brusa, Wiktor Górecki — syn generalnego dyrektora w Ministerstwie Finansów, Irena Lasota — córka emerytowanego pułkownika, Henryk Szlaifer — syn cenzora w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Ewa Zarzycka — córka byłego przewodniczącego Stowarzyszenia Rady Narodowej, Katarzyna Werfel, córka byłego redaktora naczelnego szeregu pism centralnych. Musi budzić zdziwienie, że w tych burdach, jak wynika z kilku przytoczonych przykładów i innych faktów, uczestniczyli dzieci rodziców zajmujących niejednokrotnie odpowiedzialne stanowiska państwowe i społeczne. Rodzi się oczywiście pytanie, czy ci rodzice poczuwają się do odpowiedzialności za takie wychowanie, które pozwala ich dzieciom uczestniczyć w ekscesach, skierowanych przeciwko władzom uczelni i porządkowi społecznemu.

Za plecami młodzieży kryją się znani władzom inspiratorzy piątkowych i sobotnich zajęć, wywodzący się z grona bankrutów politycznych różnego autoramentu. Oni to — jak oświadczył rektor Politechniki Warszawskiej prof. Dionizy Smoleński w odezwie do studentów — „własny interes mając na względzie, macą wodę dla schwywania w sieć swej działalności młodzież pełną zapału i entuzjazmu dla spraw społecznych, lecz niestety zdezorientowaną przez rozsiewane szeptami i wrośniętą pokrycia”.

Trudno też nie powiedzieć paru słów krytycznych pod adresem władz Uniwersytetu, które od dłuższego czasu nie zwracają dostatecznej uwagi na dyscyplinę i właściwe wychowywanie młodzieży. Zarówno władze uczelni, jak i całe grono profesorskie, powinny ponosić odpowiedzialność zarówno za proces nauczania, jak i za proces wychowania i czynnie przeciwdziałać próbom siania zamętu w umysłach młodzieży.

Słubowane przez młodzież akademicką posłuszeństwo wobec zarządzeń władz uczelni jest pierwszym warunkiem prawa młodzieży do nauki w szkole wyższej i pomocy ze strony państwa. W imię zachowania wysokiej godności uczelni akademickiej, w imię autorytetu jej władz i autorytetu grona nauczającego, wymagać musimy pełnego respektowania przez młodzież zarządzeń władz akademickich oraz regulaminu studiów.

Szczególne odpowiedzialność za właściwą atmosferę polityczną, za postawę młodzieży, za normalny tok studiów, spada także na organizacje partyjne i organizacje młodzieżowe. Wierzymy, że ich członkowie znajdą dość zdecydowania i energii, by położyć kres tym zamieszkom na Uniwersytecie, że potrafią zmobilizować całą młodzież do rzetelnego wypełniania obowiązków.

Spółczesność ma pełne prawo domagać się od młodzieży studenckiej, aby korzystając z dogodnych warunków, stworzonych przez państwo ludowe — poświęcała swój czas na naukę, zdobywanie kwalifikacji, nie dawała posłuchu żadnym machielom i zachowywała świadomą, obywatelską postawę.

Wiemy, że możemy liczyć na większość naszej młodzieży, z którą Polskę budująca socjalizm wiąże całe swoje nadzieje. Przykre i bolesne zajścia nie mogą odebrać dobrego imienia ogółowi naszej młodzieży akademickiej.

Kolejne ekscesy w Warszawie nieodpowiedzialnych elementów

(W) W poniedziałek miały miejsce dalsze zajścia na ulicach warszawskich, spowodowane przez nieodpowiedzialne elementy, te same, które 8 i 9 brn. były organizatorami gorszących ekscesów w naszej stolicy.

W dniu tym z samego rana kolportowane były wśród młodzieży akademickiej, a także wśród uczniów szkół średnich ulotki wyzywające do wzięcia udziału w wiecu na terenie Uniwersytetu Warszawskiego.

Od około godz. 11 zaczęły gro-

Jednakże po wiecu na UW, na Krakowskim Przedmieściu, pojawiły się krzykliwe grupy, wśród których przeważali młodociani. Wznoszono obelżywe okrzyki przeciwko władzom porządkowym, zatabowano ruch na ulicy. Funkcjonariusze MO rozpraszali owe grupy. Na milicjantów posypały się kamienie. Rzucono w nich także 2 petardy. Uformowała się zwarta, dość liczna grupa demonstrantów, która — wznosząc nieprzerwanie prowokacyjne okrzyki — skierowała się w ulicę Nowy Świat. Dochodząc do ronda przy zbiegu tej ulicy i Alei

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

11. marca w Warszawie odbywały się liczne wiece i gwałtowne protesty uliczne; zatrzymano około 300. osób. W obronie represjonowanych studentów wystąpiło pięciu członków Koła Poselskiego „Znak”: Konstanty Łubieński, Tadeusz Mazowiecki, Stanisław Stomma, Janusz Zabłocki i Jerzy Zawieyski. W interpelacji skierowanej do rządu zwracali oni uwagę na brutalność milicji i ORMO oraz pytali: „co zamierza uczynić Rząd, aby merytorycznie odpowiedzieć młodzieży na postawione przez nią palące pytania, które nurtują także szeroką opinię społeczną, a dotyczą demokratycznych swobód obywatelskich i polityki kulturalnej Rządu”. W zakładach pracy rozpoczęły się obowiązkowe masówki, potępiające uczestników protestów.





...Raz...dwa... trzy... próba nagłośnienia

Na Politechnice, pierwszy legalny i oficjalny wiec odbył się 13. marca. Duża Aula była pełna. Na ustawionym podium siedział Rektor Dionizy Smoleński oraz Senat. Rektor zabrał głos. Apelowwał o spokój i przestrzeganie porządku, mówił o niewłaściwości sposobu wyrażania protestu. To, co gazety pisały o protestujących studentach można podsumować jednym słowem: hańba...

Te słowa wywołały ogromny aplauz, ale do zaprzestania protestów nie mieli zamiaru się podporządkować. Postawa Rektora Smoleńskiego spowodowała, że możliwe było uchwalenie oficjalnej rezolucji – bardzo obrazoburczej.

My studenci Politechniki Warszawskiej zebrani na legalnym wiecu w dn. 13.03.1968r. w obecności JM Rektora i Senatu składamy na ich ręce Rezolucję z niżej następującymi postulatami prosząc o przekazanie jej tekstu do Sejmu PRL, KC PZPR i innych Wyższych Sądów.

REZOLUCJA

W związku z tragicznymi zajściami w środowisku studenckim Warszawy w ostatnich dniach, solidaryzując się ze studentami pozostałych Uczelni warszawskich żądamy:

1. przestrzegania Konstytucji PRL a w szczególności § 71, który brzmi: PRL zapewnia Obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji.
2. uwolnienia i zaprzestania represji w stosunku do wszystkich studentów Uczelni warszawskich i opublikowania pełnej listy aresztowanych.
3. ukarania winnych brutalnych akcji przeciwko studentom i ich publicznego napiętnowania.
4. zaprzestania prób skłócenia klasy robotniczej z postępową inteligencją i młodzieżą studencką.
5. wyjaśnienia w prasie radio i telewizji fałszywych informacji o zajściach oraz ich sprostowania.
6. zapewnienie nietykalności i bezpieczeństwa studentów na terenach akademickich.
7. niewyciągania konsekwencji w stosunku do pracowników naukowych za poparcie udzielone studentom.
8. usunięcia z terenów Uczelni i DS cywilnych pracowników MO i MSW.
9. zdecydowanie odcinamy się od antysemityzmu i syjonizmu.
10. apelujemy także do wszystkich studentów polskich i z całej młodzieży uczącej się o zwiększenie samokontroli i zapobieganie prowokacyjnym wystąpieniom ludzi spoza naszego grona, ludzi obrażających imię studenta polskiego.
11. żądamy kontynuowania w przyszłości spotkań władz Uczelni z ogółem studentów na tematy nurtujące środowisko studenckie.
12. żądamy jawności wszystkich rozpraw.
13. żądamy umieszczenia naszej rezolucji w prasie, radio i TV.

Jednocześnie zapewniamy władze Uczelni i społeczeństwa, że chcemy uczyć się i budować socjalizm w demokratycznej Ojczyźnie.

Warszawa dn. 13.03.1968r.

Studenci Politechniki
Warszawskiej

Po przyjęciu takiej REZOLUCJI spodziewano się uchwały Senatu PW. Jednak w dokumentacji zachowała się jedynie lista obecności. A tekst uchwały znalazł się w archiwach NZS PW, z datą 15. marca.

Uchwała Senatu Politechniki Warszawskiej z dnia 15 marca 1968 r.

Senat Politechniki Warszawskiej, naturalny opiekun młodzieży studiującej, z niepokojem patrzy na godne ubolewania wypadki ostatnich dni, w których inspirowane zajścia, mające na celu sianie zamętu w społeczeństwie i sprzeczne z polską racją stanu, stwarzają warunki zakłócające normalny tok pracy w Uczelni.

Senat Politechniki Warszawskiej z uznaniem podkreśla zdyscyplinowaną, obywatelską i patriotyczną postawę studentów naszej Politechniki i ich rozważne opanowanie, dzięki którym nie doszło na naszej Uczelni do — budzących uzasadniony niepokój społeczeństwa — zajść. Senat przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości deklarację młodzieży odcinającej się od wszelkich akcji antyradzieckich, antysemitkich i sjonistycznych oraz oświadczenie o jedności z klasą robotniczą.

Z ubolewaniem stwierdzamy, że do uspokojenia umysłów młodzieży i rozładowania atmosfery podrażnienia nie przyczyniły się nieprzemyślane i zamącające istotę sprawy pierwsze notatki prasowe, nie dające pełnej, obiektywnej informacji.

Trzeba jednak uświadomić sobie, że w przypadkach przekroczenia obowiązujących przepisów i regulaminów, w sytuacjach zagrożenia porządku i spokoju publicznego, konieczna jest interwencja właściwych organów władzy porządkowej.

Senat Politechniki Warszawskiej, uznając za słuszne postulaty młodzieży, domagającej się swobodnego, szczerego i wszechstronnego przedyskutowania wszelkich nurtujących umysły studentów zagadnień, stanowiących aktualne problemy polityczne i społeczne Kraju, wzywa wszystkich pracowników naukowych Uczelni do szerokiego udziału w dyskusjach, organizowanych na platformie reprezentujących młodzież organizacji społeczno-politycznych, a przede wszystkim ZSP, ZMS i ZMW.

Senat Politechniki Warszawskiej zapewnia młodzież, że zawsze stał i stać będzie w obronie dobrego imienia swoich studentów i podejmie niezbędne kroki dla przekazania spraw studentów Politechniki Warszawskiej do wnikliwego zbadania i rozpatrzenia przez właściwe organa Uczelni.

W uchwalonej jednomyślnie rezolucji studenci Politechniki zapewniają Władze Uczelni i społeczeństwo, że chcą się uczyć i budować socjalistyczną Ojczyznę.

Z głęboką troską stwierdzamy, że atmosfera podniecenia i niepokoju odrywa młodzież od nauki, powodując w konsekwencji groźne dla niej następstwa. Stracony czas nie jest łatwy do nadrobienia w warunkach pracy naszej Uczelni, a osobiste i społeczne konsekwencje tego mogą okazać się nieobliczalne w swych skutkach.

Senat Politechniki Warszawskiej z całą powagą, odpowiedzialnością i stanowczością stwierdza, że rzetelna realizacja złożonych przez młodzież zobowiązań, jak również realizacja przez Władze Uczelni uznanych postulatów studentów, możliwe są jedynie w warunkach pełnej normalizacji życia na Uczelni, w warunkach pełnego spokoju w środowisku studenckim.

REKTOR

Prof. Dionizy Smoleński

Po przeczytaniu dwóch stanowisk można stwierdzić, że środowisko akademickie była prawie jednomyślne.

Po kilku dniach 19. marca po południu, w Warszawskiej Sali Kongresowej za stołem prezydyjnym zasiedli członkowie kierownictwa PZPR. Towarzyszyli im szefowie Komitetu Warszawskiego, sekretarze komitetów dzielnicowych i sekretarze podstawowych organizacji partyjnych z warszawskich zakładów pracy, działacze organizacji młodzieżowych, ormowców i wojskowych. Za stołem prezydyjnym zasiedli członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu KC. Na transparentach widniały hasła „*Precz z agenturą imperializmu – reakcyjnym syjonizmem,*” „*Niech żyje towarzysz Gomułka*”, „*Żądamy pełnego zdemaskowania i ukarania politycznych wicherzycieli, Wierzymy w Ciebie Wiesławie, Kto za Polską ten za Gomułką, Każdy ma tylko jedną Ojczyznę. Całość wydarzenia transmitowała telewizja i radio. Pojawienie się przywódców partyjnych powitano kilkuminutowymi okrzykami Wiesław, Wiesław. Spotkanie otworzył Józef Kępa, po krótszych wystąpieniach m.in. Edwarda Gierka głos zabrał I sekretarz KC PZPR, Władysław Gomułka. Wszyscy klaskali Gomułce do bólu. Oczekiwali czystek w partii – zwolnień starych towarzyszy, a w ślad za tym nowych posad dla siebie. Jego głos brzmiał w radiu i telewizji. Mówił to, czego wymagali od niego funkcjonariusze MSW, którzy pracowali wówczas pod nadzorem i kontrolą Mieczysława Moczara. I jego ekipy narodowych komunistów (zwanych partyzantami)...*

Trybuna Ludu" 20 III 1968 (fragmenty)

Przemówienie Władysława Gomułki na spotkaniu z aktywnym partyjnym w Warszawie 19 III 1968 r.

Drodzy i szanowni towarzysze!

W ciągu ostatnich 10 dni zaszły w kraju ważne wydarzenia. Niemala część młodzieży studenckiej w Warszawie, a także w innych ośrodkach akademickich w kraju została oszukana i sprowadzona przez wroga socjalizmowi siły na fałszywą drogę. [...] Nielegalne zgromadzenia i demonstracje uliczne studentów wywołały powszechnie pytanie: o co chodzi, dlaczego studenci występują przeciwko władzom państwowym? Korzystając z zamieszania, jakie wytworzyły demonstracje i inne nielegalne formy działania studentów, niemal jednocześnie z nimi wyszły na ulicę elementy chuligańskie. O ich wyczynach, np. w Warszawie, informowała prasa. Wszystko to wzburzyło do głębi społeczeństwo. Szczególnie ostro, przeciwko mącicielom porządku społecznego, przeciwko inspiratorom i organizatorom nielegalnych poczynań studentów, wystąpiła klasa robotnicza. Cały kraj zalała fala masowych zebrań i wielotysięcznych wieców robotników, mieszkańców miast i wsi, na których donośnym głosem rozlega się żądanie pokazania społeczeństwu faktycznych sprawców zaistniałego stanu rzeczy i surowego ukarania wszystkich winowajców. Pod adresem władz państwowych, a także pod adresem instancji partyjnych padają słowa krytyki za tolerowanie antysocjalistycznej i reakcyjnej działalności, za pobłażliwy stosunek wobec wrogów naszego ustroju. [...]

Sprawy zaszły tak daleko, że muszą się znaleźć w całej rozciągłości na widowni publicznej. Przemilczeć nie wolno już niczego. Nie mamy zresztą powodu do uchylania się od publicznego roztrząsania zaistniałych zjawisk politycznych. Wprost przeciwnie, jest naszym obowiązkiem i jest rzeczą konieczną, aby zjawiska te wprowadzić na forum publiczne, poddać je szerokiej analizie, dyskusji i krytyce. Tylko na drodze takiej operacji może być przecięty wrzód reakcyjny. [...]



Trzeba teraz odpowiedzieć na pytanie, dlaczego „Dziady” w inscenizacji Dejmka zostały zdjęte ze sceny Teatru Narodowego? Dlaczego w tylu innych inscenizacjach ukazywane były bez przeszkód i dopiero inscenizacja Dejmka wywołała sprzeciw? [...]

Przedstawienia te stały się bowiem odskocznią do politycznych demonstracji o wymowie antyradzieckiej. Nie będziemy tu mówić o epoce, w której Mickiewicz tworzył swe dzieła. Aby dobrze odebrać teatralny spektakl Mickiewiczowskich „Dziadów”, zwłaszcza w inscenizacji Dejmką, trzeba się wczuć w tę epokę, trzeba nie tylko umieć, ale przede wszystkim chcieć oddzielić przeszłość od teraźniejszości. Ogromną rolę odgrywa tu reżyser. inscenizacja, dużą siłą sugestywną jest gra aktora. W zależności od tego odbiera się właściwie lub niewłaściwie takie np. strofy „Dziadów”, tak jak były wypowiedziane ze sceny Teatru Narodowego:

*„Mam być wolny — tak,
nie wiem skąd przyszła nowina,
Lecz ja znam, co być wolnym z ręki moskwicina.
Łotry, zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany.
Ale włóczę na duszę”.*

Albo słowa wypowiedziane przez rosyjskiego oficera do dekabrysty Bestużewa:

*„... Nie dziw, że nas tu przeklinają, wszak to już mija wiek,
jak z Moskwy w Polskę nasyłają samych
łajdaków stek”.*

Te zwłaszcza strofy, odpowiednio wyreżyserowane, były przyjmowane przez część widzów demonstracyjnymi oklaskami. Ciągłe powtarzanie się tych demonstracji politycznych musiało się zakończyć zdjęciem ze sceny „Dziadów”. Nie można bowiem pozwolić na to, aby w imię jakiejś abstrakcyjnej wolności i inscenizacyjnej dowolności przekształcać antycarskie ostrze „Dziadów” w oręż antyradziecki. [...]



Dziś, kiedy sojusz ze Związkiem Radzieckim, przyjaźń z odrodzonym socjalistycznym narodem rosyjskim jest i pozostanie fundamentem bezpieczeństwa, niepodległości i rozwoju Polski — jest naszym obowiązkiem, nie wypaczając w niczym historii i nie mając powodu do jej wypaczania — wykorzystać z umysłów przeżytki starych i nie zawsze minionych przeciwieństw, nie zaś umacniać je i rozjątrzać. Taki jest nakaz patriotyzmu i internacjonalizmu — dwóch cech, które należą do najpiękniejszych tradycji polskiego narodu i polskiej klasy robotniczej. Był i Mickiewicz patriotą i internacjonalistą swoich czasów. Nie zgodzimy się nigdy z tym, aby z Mickiewicza robiono sztandar antyradzieckich demonstracji. Mówiąc o przyczynach, dla których zdjęto „Dziady” Dejmką, warto jeszcze dodać, że utwór ten miał być poświęcony i był grany poświęcony i był grany dla uczczenia przez Teatr Narodowy 50-lecia Wielkiej Rewolucji Październikowej....”.

Przy okazji zaatakował literatów aktywnych w czasie uchwalania rezolucji z 29. lutego. Stefana Kisielewskiego nazwał jasnie oświeconym wrogiem Polski Ludowej, polemizował też z jego stwierdzeniem o dyktaturze ciemniaków.

Szczególnie brutalnie uderzył też w Janusza Szpotańskiego, satyryka skazanego w 1967 r. za napisanie sztuki „Cisi i gęgacze”, będącej pamfletem wysmiewającym rządy „Wiesława”: „Kisielewski podjął także na tym zebraniu obronę niejakiego Szpotańskiego, który został skazany na 3 lata więzienia za reakcyjny paszkwil, ziejący sadystycznym jadem nienawiści do naszej partii i do organów władzy państwowej. Utwór ten zawiera jednocześnie pornograficzne obrzydliwości, na jakie może się zdobyć tylko człowiek tkwiący w zgniliźnie rynsztoka, człowiek o moralności alfonsa”.



Najbardziej dotkliwy był jednak atak na Pawła Jasienicę, równie aktywnego w czasie zebrania OW ZLP. Gomułka z ogromnym zaangażowaniem zlustrował publicznie jego życiorys:

„Jego prawdziwe nazwisko brzmi inaczej. Nazywa się on Leon Lech Beynar. Co to za osobnik?

W lipcu 1948 r. Paweł Jasienica został aresztowany w Krakowie. W toku śledztwa udowodniono mu przynależność do bandy „Łupaszki”, do której wstąpił po zdezerterowaniu z Wojska Polskiego i w której pozostawał do sierpnia 1945 r., pełniąc początkowo funkcję adiutanta, a następnie zastępcy dowódcy bandy. Banda ta grasowała na terenach województwa białostockiego, dokonywała z bronią w ręku napadów na posterunki Milicji Obywatelskiej, na placówki Wojska Polskiego i na ludność cywilną podejrzaną o sympatyzowanie z Polską Partią Robotniczą.

W szczególności w śledztwie zebrano dowody wskazujące na to, że Jasienica w kwietniu 1945 r., kierując grupą dokonał napadu na miejscowość Narewkę, podczas którego rozbijono kilku milicjantów i zrabowano broń z posterunku Milicji Obywatelskiej, zamordowano 4 członków Polskiej Partii Robotniczej i obrabowano spółdzielnię. [...]

W toku śledztwa Jasienica przyznał się, że działał w bandzie „Łupaszki” i że dopuścił się zarzuconych mu zbrodni.

W dniu 3 maja 1949 r. śledztwo przeciwko Jasienicy zostało umorzone z powodów, które są mu znane. Został on zwolniony z więzienia. Należy dodać, że „Łupaszko” i wielu członków jego bandy zostało aresztowanych i skazanych przez sąd na karę śmierci”.

Powyższa wypowiedź mówi nie tylko o udziale opozycyjnego pisarza w działalności „bandy” – sugeruje również współpracę z UB, która miała uchronić Beynara przed aresztowaniem. Atak ten bez wątpienia miał zmieszać Pawła Jasienicę z błotem i odebrać mu resztki autorytetu w środowisku.

Następnie Gomułka przeszedł do opisu wiecu na UW i przygotowań do niego. Cała narracja utrzymana była w klimacie spisku, I sekretarz starał się także obarczyć winą za spowodowanie zamieszek studentów:

„3 marca br. w mieszkaniu Jacka Kuronia zebrała się kilkunastoosobowa grupa ludzi, głównie studentów pochodzenia żydowskiego, znanych z rewizjonistycznych wystąpień i poglądów. W czasie tego spotkania omawiano sprawę zorganizowania demonstracji na UW w dniu 8 marca. Dzień ten wybrano dlatego, że jest to dzień Święta Kobiet, co miało ułatwić organizację demonstracji i spowodowanie zamętu [...] Akcja była ściśle skoordynowana [...]



W dniu 8 marca br. na dziedzińcu UW zebrało się ok. 1500 studentów nie mając na to zezwolenia władz uczelnianych [...] elementy najbardziej aktywne nadawały zgromadzeniu agresywny i wichrzycielski charakter. Wznoszono tam hasła o wrogiej i demagogicznej treści. Wspomniana już Irena Lasota odczytała rezolucję protestującą przeciwko relegowaniu z UW Michnika i Szlajfera oraz popierającą uchwałę zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP. Następnie zebrani udali się pod siedzibę rektora UW. Prorektor prof. Rybicki wezwał studentów do rozejścia się, do rozwiązania tego nielegalnego wiecu. Demonstrujący nie usłuchali tego wezwania i nadal wznosili wrogie hasła i okrzyki.

W tej sytuacji na dziedziniec uniwersytetu wszedł aktyw robotniczy, zmobilizowany uprzednio przez kierownictwo warszawskiej organizacji partyjnej, które знаło zamierzenia organizatorów wiecu i słusznie żywiło obawę, aby nie doprowadzili oni do zaburzeń.

Robotnicy spotkali się z obelgami i prowokacyjnymi okrzykami. Aktywowi robotniczemu nie udało się przekonać studentów. Podżegania agresywnej grupy prowodyrów doprowadziły do zaatakowania robotników. W tej sytuacji wprowadzono na teren uniwersytetu grupę ormowców. Jeszcze bardziej rozjątrzyło to prowodyrów awantur. Doszło do incydentów, w których byli poturbowani zarówno studenci, jak i ormowcy. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta i niebezpieczna. Pragnąc ją opanować, kierownictwo zespołu czuwającego nad porządkiem publicznym zdecydowało się na użycie Milicji Obywatelskiej, która przywróciła porządek”.

Wiele miejsca przywódca partii poświęcił też rozważaniom historyzoficznym. Przypomniął, że Polska traciła dwukrotnie niepodległość (w 1795 i 1939) przez nieodpowiedzialną politykę klas posiadających. Tylko komuniści mieli w czasie II Wojny Światowej dostrzec drogę pomyślnego rozwoju Ojczyzny poprzez socjalistyczne przemiany i sojusz z ZSRR gwarantujący pokój oraz granice na Odrze, Nysie i Bałtyku. Walka z rządami partii, jaką podjęli prowodyrzy aktualnego konfliktu, miała być też skierowana w fundamenty bytu narodowego Polski. Jak widać, Gomułka używał do dewaluacji przeciwnika najcięższych argumentów.

Po ataku na niektórych rewizjonistycznych naukowców (m.in. Leszka Kołakowskiego i Bronisława Baczkę) przyszedł wreszcie czas na odniesienie się przez „Wiesława” do sprawy syjonistów. Obywateli Polski żydowskiego pochodzenia dzielił on na trzy grupy: nacjonalistów, kosmopolitów oraz tych, dla których Polska stała się jedyną ojczyzną.

W kontekście pierwszej z tych grup mówił:

„Nie ulega wątpliwości, że ta kategoria Żydów – obywateli polskich, uczuciowo i rozumowo nie jest związana z Polską, lecz z państwem Izrael. Są to na pewno nacjonałiści żydowscy. Czy można mieć do nich za to pretensje? [...] Przypuszczam, że ta kategoria Żydów wcześniej lub później opuści nasz kraj. W swoim czasie otworzyliśmy szeroko nasze granice dla wszystkich, którzy nie chcieli być obywatelami naszego państwa i postanowili udać się do Izraela. Również i dziś tym, którzy uważają Izrael za swoją ojczyznę, gotowi jesteśmy wydać emigracyjne paszporty”.... „Z racji swych kosmopolitycznych uczuć ludzie tacy powinni jednak unikać dziedzin pracy, w których afirmacja narodowa staje się rzeczą niezbędną.”



„Wiesław” mówił przez ponad dwie godziny, jak zwykle w sposób bardzo monotony. Kontrastowało to z podnieceniem sali, która co chwila przerywała wystąpienie przywódcy oklaskami i okrzykami. Aktyw szczególnie zapalił się w czasie fragmentu poświęconego syjonistom, wznosząc okrzyki śmieiej, śmieiej (podobnie, gdy Gomułka wspomniął o emigracji, słuchacze mieli dać do zrozumienia, że może zacząć się ona natychmiast).

Co jednak ważne, można było odnieść wrażenie, że działacze chcieli mocniejszych, bardziej bezkompromisowych stwierdzeń i wskazania konkretnych nazwisk wrogów. Gomułka zmniejszający retorykę antysemicką nie zadowalał w pełni oczekiwań aktywu. Przemówienie Gomułka w Sali Kongresowej było jednym z kluczowych momentów Marca '68. Kierownictwo PZPR świadomie zorganizowała spektakl nienawiści, w którym główną kwestię wygłosił lider partii, obrażający niepokornych literatów, demaskujący prowokatorów wśród studentów i mówiący o Żydach w Polsce.

Przez ponad dwa tygodnie nikt nie wiedział kto w Polsce rządził (rządziła pałka milicyjna) i co działo się z Gomułką, nie odzywał się bowiem wcale. Zapewne dopiero po zawarciu układu z Moczarą, wygłosił długie przemówienie na partyjnym wiecu. Przemówienie to było istotne, bardzo złowrogie, a zarazem żałosne. Istotne dlatego, że pokazało, iż Gomułka obronił władzę, ale za cenę przyjęcia warunków Moczara. Pod absurdalną i groteskową nazwą antysyjonizmu, zadeklarował antysemityzm jako oficjalną politykę państwową. Zapowiedział czystkę, nie tylko w partii, ale na uniwersytetach, w nauce i gospodarce. Rozbudził nienawiść wobec w ogromnej większości niewinnych ludzi, tylko dlatego, że byli Żydami. Nienawiść w gruncie rzeczy rasistowską. Przemówienie Gomułka było złowrogie dlatego, że imiennie zniszczył intelektualistów okres zaborów i Polski niepodległej. Była to więc też jakaś zbrodnia przeciw kulturze narodowej.

Wystąpienie Gomułka wywołało oburzenie, ale i drwiny studentów w całej Polsce. Śpiewano: „Towarzysz Wiesław ma rację, mamy w Polsce demokrację”. Gazety oznajmiały zaś, że było to „przemówienie, na które czekał cały naród”.



W reakcji na wystąpienie Gomułki ogłoszono na Politechnice Warszawskiej rozpoczęcie następnego dnia o godzinie 8.00, 48-godzinnego strajku protestacyjnego. Komitet studencki przekształcił się w komitet strajkowy. Studenci rozpoczęli strajk okupacyjny. Przystąpiła do niego także młodzież z UW. Domagano się respektowania praw obywatelskich, likwidacji cenzury przewencyjnej i zniesienia monopolu informacyjnego władz. Protestowano przeciwko dyskryminacji rasowej, narodowej, religijnej.

Powstał pięćdziesięcioosobowy komitet strajkowy, który zorganizował służbę porządkową strajku i zbiórkę pieniędzy na akcję propagandową. Zebrano około 5000. złotych, sporządzono plakaty i transparenty, które umieszczono na frontonie.

„Warszawo – prosimy cię o poparcie”; „Robotnicy – wasza sprawa – naszą”.



Przed budynkiem rozdawano m.in. „Odezwę do obywateli PRL”, w której oficjalną wersję protestów prezentowana w mediach nazwano: „prymitywnym, demagogicznym kłamstwem”.

„...Jesteśmy dumni, że młodzież naszej Uczelni okazała w swych wystąpieniach bezkompromisową wolę walki z fałszem, obłudą i zakłamaniem, przeciwstawiła się brutalności i panowaniu wilczych praw w naszym społeczeństwie, okazała wrażliwość na sprawy społeczne równocześnie deklarując uczucia patriotyczne i wierność socjalistycznej idei... Stwierdzamy, że poszukiwanie winnych w społeczeństwie polski, zamiast poddania krytyce polityki wewnętrznej naszego państwa, stwarzają atmosferę, bez której nie mogłoby dojść do ostatnich wydarzeń – nie prowadzi do celu. Bolejemy nad faktem, że nieustępliwe stanowisko władz nie pozwala nam wrócić do normalnych zajęć, nie stwarza możliwości zażegnania najbardziej dramatycznego z możliwych dramatycznych rozdzwiązków, rozdzwiątku między władzą państwa a jego młodzieżą.”...

Komitet strajkowy nadzorował zawieszenie wszystkich zajęć. Początkowo wśród studentów panowała atmosfera festynu: „coś się dzieje...solidarność...wspaniali ludzie...”. Zorganizowano informacyjne apele poranne i wieczorne, które kończono wspólnym śpiewaniem hymnu narodowego.

Na teren zamkniętej uczelni próbowali się przedostawać funkcjonariusze MO i SB, posługując się podrabianymi legitymacjami PW. Poradzono sobie z tym. Pilnujący drzwi zadawali wchodzącym pytania o całki i pochodne. To, co było banalne nawet dla pierwszorzecznych, okazywało się nie do przejścia dla milicjantów.

Dzięki odbiorcom tranzystorowym z UKF strajkujący zorientowali się, że w GG przebywa trójka współpracowników SB, przekazująca na bieżąco wiadomości o strajku i najaktywniejszych uczestnikach. Jednego udało się namierzyć.

DO STUDENTÓW POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ

Grupa studentów Politechniki Warszawskiej uzurpujaca sobie prawo przemawiania w imieniu ogółu studiujących, wezwala młodzież naszej Uczelni do działań sprzecznych ze słubowaniem akademickim i elementarnymi zasadami porządku studiów, a także porządku publicznego oraz wywiera presję moralną i fizyczną na tę część studentów, która pragnie spokoju, ładu i nauki.

W związku z tym żądam kategorycznie:

- 1. Opuszczenia pomieszczeń Politechniki do godz. 21.00 dnia dzisiejszego.**
- 2. Przystąpienia do normalnych zajęć jutro tj. w dniu 23.III.68 r. o godz. 8.00.**

Jeżeli od dnia 23.III.1968 r. nie zostanie przywrócony porządek i studenci nie przystąpią do normalnych zajęć, działalność Uczelni za zgodą Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zostanie zawieszona i w odpowiednim terminie zostaną ogłoszone nowe wpisy na wszystkich latach i wydziałach.

REKTOR

Politechniki Warszawskiej

(—) Prof. dr DIONIZY SMOLEŃSKI

Warszawa, dnia 22.III.1968 r.

Strajkującym pomagała Warszawa, nie tylko pojedynczy mieszkańcy przynoszący żywość, ale i studencki klub „Stodoła” (przwieziono stamtąd cały zapas soków), rozwoziciele mleka, firma Blikle. Bogdan Czajkowski z kierownictwa strajku wspominał: *„Dostaliśmy mnóstwo listów z zakładów pracy i od zwykłych ludzi. Było to wzruszające, bo mówiło się oficjalnie, że Warszawa nie ma nic wspólnego z wichrzycielami...”*



22. marca tłum wokół Politechniki narastał. Wmieszało się w niego 300. oficerów Ludowego Wojska Polskiego – w cywilu oraz 200. bojówkarzy z PZPR. Milicja mogła wówczas przystąpić do rozpraszania zgromadzenia, co udało się bez większych problemów.



Na apel Rektora tylko nieliczni opuścili Uczelnię. Władze i grono profesorskie starały się przekonać młodzież do zaniechania strajku... Może zaważyło ultimatum ministra Jabłońskiego pod adresem strajkujących studentów: „...jeżeli 23 marca o ósmej rano studenci nie przystąpią do zajęć, PW zostanie rozwiązana.”.

Studenci nie przerwali strajku również po tym ultimatum. Groziło rozwiązanie uczelni i ogłoszenie nowych zapisów. Wieczorem 22. marca plac przed Politechniką wypełniony był już tylko milicją w rynsztunku bojowym. Na skutek mediacji prof. Jerzego Bukowskiego, większość studentów opuściła gmach PW. Pozostali przygotowywali się na odparcie szturm. Negocjacje, prowadzone przez przedstawicieli władz z nimi trwały do 4:00 nad ranem. Na cztery godziny przed zakończeniem terminu strajku studenci wraz z kadrą naukową, która pozostała z mini (z rektorem Dionizym Smoleńskim na czele) opuścili budynek Politechniki. Tym razem obeszło się bez rozlewu krwi.

Nic nie wygraliśmy, panie rektorze...



Fragmenty dziennika prof. Jerzego Bukowskiego, który przekonał studentów Politechniki Warszawskiej do przerywania strajku i pomógł im dotrzeć do akademików.

Dziennik ma formę maszynopisu. Fragmenty zgodziła się udostępnić córka profesora Marta Bukowska-Korol. Prof. Jerzy Bukowski (1902-82) był posłem na Sejm i byłym Rektorem PW. Opisane wydarzenia rozgrywały się wieczorem i w nocy z 22. na 23. marca 1968 r.

„W gmachu głównym hall i krużganki nabite. Według mojej oceny - do 5 tys. osób. Prof. Różyckiego [prorektora Jana Różyckiego] zastaję przy telefonie - usiłuje wyjednać w MZK przysłanie autobusów miejskich dla odwiezienia młodzieży do domów studenckich. (...) Chłopcy z ZSP chcą mnie zaraz ciągnąć pod zegar w hallu, skąd się dziś przemawia. Proszę o najniezbędniejsze informacje. Jest godz. 20. Mowy nie ma o opróżnieniu gmachu w godzinę. Różycki (a może Kalewski) obiecuje podjąć starania o dalsze "memorandum" dwugodzinne. Wychodzę w asyście dwóch-trzech młodych ludzi. (...) Zaczynam od prośby o wybaczenie, że zapowiadanego "przemówienia" nie będzie. (...) Mówię dalej: - Nie jest prawdą to, co wam mówiono o robotnikach z Żerania idących rzekomo "na odsiecz" Politechnice. Nie było do wieczora masówek na SGGW i SGPiS. Wiecie o tym, że rektor odbył rozmowę z najwyższymi władzami politycznymi i za pięć dni przekaże odpowiedzi na wasze pytania i postulaty. W tej chwili grupy studentów opuszczają bez przeszkód teren Politechniki przez wyjście od strony Koszykowej. Nie donoszono o żadnych interwencjach milicji. (...) Głosy: - Co mamy robić? Tumult: - Zostać, nie wychodzić. Inna część sali: - Cisza, cisza! Znow mówię: - Jeśli zastanowicie się dobrze, to do jedenastej powinniście opuścić gmach. Już postanowiliście, że dziewczęta wychodzą (głowy sprzeciwu: - Kto to ustalił? Dziewczęta biją). Idąc tutaj, widziałem już grupy wydziałowe (Chemia i inni), które profesorowie odprowadzają do Koszykowej 75. Sądzę, że komitety wydziałowe powinny podjąć decyzję! Tutaj będziecie uchylać co pół godziny inną rezolucję. Głosy: - A co pan rektor zamierza zrobić? Odpowiadam: - Przyszedłem, żeby was namówić do opuszczenia gmachu i chcę wyjść razem z wami.

(...) O godz. 23.15 dzwonek do drzwi. Prof. Pączkowski komunikuje, że rektor był wzywany, w tej chwili wrócił. Gmach ma być "do ostatniego studenta opróżniony w ciągu dwóch godzin" (to już chyba czwarty termin ostateczny). Prośba, żeby przyjść jeszcze raz. Pomóc. Autobusy MZK nareszcie przyjeżdżają. (...) W rektoracie dowiaduję się, że jest bezwzględne polecenie ewakuowania Politechniki do ostatniego studenta (a ocenia się, że jest ich jeszcze ok. 2 tys.). Inaczej będą podjęte kroki "siłowe".

Zmasowane oddziały milicji są już podobno wprowadzone na wszystkie wyloty ulic zbiegających się na placu Politechniki. Domyślałem się, że to sprawka Kliszki, ale nie byłem tego pewien, nie znając kulis tej energicznej akcji - tego dnia (w piątek) całe polskie kierownictwo polityczne wyjechało do Drezna na konferencję krajów socjalistycznych związanych z kryzysem politycznym w Czechosłowacji. Kliszko został sam na gospodarstwie jako wielki strażnik porządku i ładu. Autobusy MZK już były.

Trzeba tylko skłonić studentów do zajęcia w nich miejsc. Główne punkty dowozu: plac Narutowicza i Kopińska oraz Riwiera. Zamiejscowi mogą „przewaletować”. Rozumiem, że istotną sprawą jest wyprowadzenie pierwszego autobusu. Proponuję jako zasadę, że każdym autobusem jedzie jakiś profesor. Studenci boją się represji i chcą pewnych gwarancji. Takie pojedyncze głosy słyszałem, przechodząc przez teren koło autobusów manewrujących w okolicy komina. Inne stoją w głębi przed gmachem Technologii Chemicznej. Jest ich około dziesięciu. Decyduję się poprowadzić pierwszą kolumnę dwóch-trzech autobusów na pl. Narutowicza i ewentualnie Kopińską.

(...) Po moim wyjeździe, pierwszym niezbędnym i drugim trochę lekkomyślnym z uwagi na całość akcji, "nieprzejednani" znów wzięli górę. (...) W hallu dwie-trzy grupki zaciekle dyskutujących. - Głupcy. Tchórze. Straciliśmy ostatnią szansę. Podchodzę. Pytam: - Jaką szansę? Odpowiadam sam: - Na drakę z milicją, na zniszczenie gmachu, na rozgłos - w czym interesie? Powiedźcie mi, w czym interesie? Milkną. Po chwili: - Żal, panie rektorze, że nic nie wygraliśmy. Zobacz pan, jak to wszystko jutro prasa przedstawi. - Jutro - mówię - może pisać, co chce, w dzisiejszych wydaniach (godz. 4.30) nic już chyba nie będzie. Mielicie sympatię w społeczeństwie i nie trzeba jej tracić przez bezcelowe awantury. Wychodzimy, jesteśmy ostatni. Tym razem już pójdę z wami na końcu. Za nami zamknie się gmach. Niechętnie ruszają. Wygarniamy resztki z szatni. Nie wiem oczywiście, czy nie zostali jeszcze jacyś ukryci. Ale raczej nie. Już przedtem korytarze w głębi budynku były prawie puste.

Krok za krokiem szeroka kolumna. Ciągle jeszcze dobrych paręset ludzi posuwa się przez plac w stronę Polnej. W pewnym momencie ostatnie szeregi odwracają się i idą tyłem. Rozwleka się przy tym cały pochód tak, że robi się przerwa między czołówką, która za rektorem poszła do Riwieri, a liczącą paręset osób resztą, z których ostatnie szeregi idą tyłem. Pytam: - Co to za sposób chodzenia? W dość prowokującym tonie odpowiedź: - Nie można popatrzeć sobie na milicję?"



Pozostały wspomnienia... i pusty Gmach

28. marca odbył się ostatni wiec na Uniwersytecie Warszawskim. Przyjęto na nim „Deklarację Ruchu Studenckiego”, w której młodzież akademicka żądała wolności opinii, swobody zrzeszania się, zniesienia cenzury, wprowadzenia jawności życia publicznego, społecznej kontroli własności państwowej oraz przestrzegania konstytucyjnych praw obywatelskich.

Deklaracja ruchu studenckiego w sprawie reformy ustroju politycznego i gospodarczego państwa, uchwalona na wiecu w Audytorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego

28 III 1968 r.

Świadomi powagi sytuacji w naszym społeczeństwie i w szczególności w środowiskach akademickich, oświadczamy:

Powstała sytuacja nie da się zlikwidować przy pomocy środków represyjnych, wywołujących coraz ostrzejsze protesty społeczeństwa i pogłębiających kryzys, uniemożliwiający odpowiedzialną refleksję i znalezienie dróg rozwiązania. Podtrzymujemy i będziemy czynnie podtrzymywali wyrażane przez nas dotychczas protesty przeciwko mnożącym się represjom.

Uważamy jednak, że kwestią społecznej odpowiedzialności jest głęboka, poważna i nie tylko objawowa analiza tych wszystkich problemów naszego kraju, których niewłaściwe rozwiązania stały się jednym ze źródeł ruchu studenckiego.

I.

Podkreślamy: wobec spontaniczności i powszechnego charakteru ruchu studenckiego, wobec ideowego zaangażowania, jakie wykazali uczestnicy ostatnich wydarzeń, istniejące formy ruchu młodzieżowego okazują się niewystarczające. Istniejącym organizacjom zabrakło politycznego rozeznania, wrażliwości na problemy nurtujące studentów oraz autorytetu wśród młodzieży. Jest to nie tylko skutek działalności ludzi kierujących tymi organizacjami, jest to przede wszystkim konsekwencja dotychczasowych funkcji organizacji młodzieżowych w społecznej i politycznej strukturze kraju. Zamiast być ośrodkiem dyskusji i myśli politycznej, uległy one konformizmowi i stały się sceną rozgrywek personalnych. Radykalnej krytyki takich organizacji młodzieżowych dokonali studenci przez swą postawę w czasie ostatnich wydarzeń. Z krytyki tej należy wyciągnąć wnioski.

1. Młodzież studencka ma prawo i obowiązek domagać się utworzenia legalnej organizacji młodzieżowej, w której będą mogły znaleźć wyraz rzeczywiste dążenia polityczne środowisk akademickich.

2. Organizacja taka winna uzyskać legalne środki wypowiedzania i upowszechniania swoich opinii. Sprawą szczególnie palącą jest reaktywowanie czasopisma studentów i młodej inteligencji, zapewniającego społeczny rezonans dążeniom politycznym młodzieży akademickiej.

3. Organizacja ta winna uzyskać sode działania politycznego na terenie akademickim dzięki właściwej strukturze organizacyjnej i utworzeniu legalnie działających klubów i grup dyskusyjnych. Wobec ideowego, bezspornie socjalistycznego charakteru ruchu studenckiego trzeba jak najmocniej podkreślić: akceptacja idei socjalizmu nie zwalnia, ale zobowiązuje do dyskusji i refleksji nad różnymi sposobami ich realizacji. Zapewnienie możliwości dyskusji nad przedstawionymi tu postulatami stanowi ważny krok na tej drodze, która kształt socjalizmu przybliżać będzie społeczeństwu.

Inna droga — to represje, próby skłócenia społeczeństwa i maskowanie istniejących konfliktów optymistyczną frazeologią: napięcia społeczne można przez to tylko wzmocnić. Rezultatem takiej taktyki były ostatnie wydarzenia we wszystkich ważniejszych ośrodkach akademickich naszego kraju.

II Polityka ekonomiczna

1. Domagamy się podania do wiadomości publicznej rzeczowych informacji o aktualnej sytuacji gospodarczej naszego kraju.

2. Uważamy za niezbędną jawną i nieskrępowaną dyskusję na temat organizacyjno-gospodarczych alternatyw w ramach ustroju socjalistycznego. Konieczne jest rozszerzenie dyskusji nad rozwiązaniami przyjętymi w modelu w gospodarczym Czechosłowacji, Węgier, ZSRR czy Jugosławii. Należy przy tym zwrócić uwagę na społeczne i polityczne aspekty każdego z tych rozwiązań.

Należy zauważyć, jaką rolę w kształtowaniu i podejmowaniu decyzji ekonomicznych powinny odgrywać samorządy pracownicze i terytorialne, dyrekcje przedsiębiorstw i nadrzędne instancje gospodarcze oraz organizacje polityczne i społeczne. Niezbędne jest zwrócenie uwagi na związane z poszczególnymi modelami szanse zwiększenia lub zacierania różnic społecznych. Taka dyskusja nad modelami gospodarczymi powinna doprowadzić do opracowania wariantu odpowiadającego sytuacji naszego kraju.

3. Przeprowadzone reforma gospodarcza powinna być konsekwentna i całościowa oraz uwzględniać współzależność rozwiązań ekonomicznych z politycznymi i organizacyjnymi. Opinia publiczna winna być informowana o argumentach, które z punktu widzenia różnych grup społecznych przemawiają za i przeciw poszczególnym reformom.

4. Domagamy się respektowania w polityce gospodarczej rachunku ekonomicznego. Jednocześnie polityka gospodarcza nie może być prowadzona kosztem polityki społecznej. Kierowanie się wąsko ekonomicznym kryterium krótkowzrocznie pojmowanej opłacalności prowadzi do ograniczeń w spożyciu i w świadczeniach zbiorowych co wyraża się w ukrytym i jawnym podnoszeniu cen i opłat oraz w ograniczeniach dotacji.

5. Domagamy się ścisłej i stałej kontroli społeczeństwa nad całokształtem procesu gospodarczego od określania celów długoterminowych przez planowanie po realizację planów. Uważamy za konieczne zapewnienie organizacyjnych i prawnych możliwości formułowania i obrony interesów pracowniczych, w szczególności poprzez samorząd i niezależne związki zawodowe.

6. Domagamy się przestrzegania zasady kompetencji przy doborze ludzi zajmujących odpowiedzialne stanowiska oraz odpowiedzialności za podejmowanie niekompetentnych decyzji, niezależnie od szczebla, na jakim zostały podjęte

III. Organizacja społeczna i informacja

1. Prawne zagwarantowanie możliwości zrzeszania się obywateli, wyrażania przez nich swych potrzeb i wypowiedzania opinii niezbędne jest dla prawidłowego funkcjonowania organizmu społecznego.

2. Tendencja aparatu zarządzającego do ukrywania informacji źle świadczących o jego funkcjonowaniu utrudnia społeczeństwu kontrolę nad tym aparatem, a organom zwierzchnim

— podejmowanie właściwych decyzji. Konieczne jest zagwarantowanie społeczeństwu możliwości uzyskiwania informacji o działalności organów państwowych i swobody publicznej oceny tej działalności.

3. Działalność Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, ograniczająca twórczość naukową i artystyczną oraz uniemożliwiająca krytykę i dyskusję nad niezbędnymi reformami, jest społecznie szkodliwa. Domagamy się zniesienia cenzury i wyciągania wobec autorów prawnie przewidzianych konsekwencji jedynie po opublikowaniu tekstów naruszających interesy obywateli lub społeczeństwa.

IV. Prawo i praworządność

1. Uznajemy za słuszną tendencję do rozszerzania faktycznej roli Sejmu PRL. Domagamy się rzetelnej i nie tendencyjnej informacji o pracach Sejmu.

2. Uważamy za słuszne poddanie pod publiczną dyskusję obowiązującego w Polsce systemu praw. Domagamy się rozszerzenia dyskusji nad ustawami, zanim zostaną wniesione na forum sejmu.

3. Domagamy się zgodności przepisów szczegółowych z konstytucją i zagwarantowania przez nie podstawowych praw obywatelskich: wolności słowa, nauki, twórczości artystycznej, zrzeszeń, zgromadzeń, wieców, pochodów, manifestacji (art. 71 i 72 konstytucji), przestrzegania nietykalności obywateli, nienaruszalności mieszkań, tajemnicy korespondencji i rozmów telefonicznych (art. 74 konstytucji).

4. Domagamy się powołania Trybunału Konstytucyjnego kontrolującego zgodność rozporządzeń i szczegółowych aktów władzy z konstytucją i obowiązującymi ustawami.

5. Mały kodeks karny powinien być uchylony, a jego postanowienia nie mogą być włączone do nowego kodeksu karnego. Domagamy się likwidacji sprzecznych z konstytucją przepisów zawartych w ustawie o zgromadzeniach i cenzurze.

6. Domagamy się przestrzegania zasady niezawisłości sądów oraz niestosowania tajności rozpraw typu doraźnego lub przyspieszonego w procesach politycznych.

7. Usunięcie z pracy, odmowa paszportu zagranicznego lub pobór do wojska nie są karami przewidzianymi przez polski kodeks karny. Należy prawnie uniemożliwić stosowanie tego rodzaju praktyk charakterze kar.

8. Prawo musi wyraźnie określać, co jest przestępstwem, a co nim nie jest, zgodnie z konstytucją i poczuciem moralnym społeczeństwa. Niejasność przepisów prawnych, nacisk na sądy i represje wobec adwokatów pozbawiają prawo i postępowanie sądowe majestatu sprawiedliwości, czyniąc zeń środek zemsty i politycznych represji.

Wprowadzenie w życie naszych postulatów będzie z pewnością nie łatwe, jednak bez ich rozważenia i realizacji wniosków z nich wynikających, kraj nasz może być narażony na dalsze pogłębianie się istniejących konfliktów. Konsekwencje polityki nie liczącej się z opinią publiczną obciążać będą nie tylko aparat obecnej administracji, ale całe społeczeństwo.

W imię tej odpowiedzialności czujemy się zobowiązani do tego, by powyższe propozycje rozwiązań przedstawić pod publiczną dyskusję. Socjalistyczna, demokratyczna, wolna od chaosu i bezprawia Polska jest naszą wspólną sprawą.

Studenci Uniwersytetu Warszawskiego

W odpowiedzi władze rozwiązały sześć kierunków studiów, m.in. ekonomię, filozofię i socjologię. Z listy studentów skreślono 34 osoby. Po ponownym otwarciu tych kierunków 70 osób nie uzyskało zgody na kontynuowanie studiów. Protesty środowisk akademickich zostały stłumione w całym kraju do końca marca. Nie znalazły one większego poparcia w społeczeństwie. Komunistyczna propaganda, rozbudzając nastroje antyinteligencje i antysemickie, przedstawiała je, jako prowokację i syjonistyczny spisek.

Politechnika była daleka od frakcyjnych rozgrywek u szczytu władzy, a solidarnościowy zryw studentów wyrósł na podłożu młodzieńczego buntu przeciw ewidentnym nieprawościom systemu i w niewielkiej tylko wówczas mierze na akcentach niepodległościowych. W niewielkiej, bo na wyraźne podniesienie takich niepodległościowych dążeń świadomość społeczna nie była jeszcze dostatecznie przygotowana. Zdawaliśmy sobie z tego sprawę, że w tych czasach wyraźne zdefiniowanie postulatów niepodległościowych, w sposób bardzo niebezpieczny mogłoby zaostrzyć represje i osłabić a nawet całkowicie unicestwić opozycyjne zdobycze naszego protestu. Ale pierwszym konkretnym krokiem w tym kierunku było, obok krytyki ułomności systemu, np. mocno już artykułowane żądanie autentycznego zapewnienia wolności obywatelskich a w tym wolności słowa i zniesienia cenzury. Przeżywałem te sprawy głęboko. Oto samotny niemal jeździec, zajmujący niewiele ponad metr kwadratowy ogromnej powierzchni parteru głównego gmachu Politechniki (przy Placu Jedności Robotniczej), widzi wokół siebie kilkutysięczną masę ludzką, owiewaną tymi samymi nie do końca wysłowionymi jeszcze marzeniami, marzeniem godniejszego życia i tym najskrytszym, nadzieją niepodległego bytu. Oto ma możliwość otwartego porozmawiania z kim tylko zechce na tematy, które były dotąd tematami „tabu”. Tak właśnie było w czasie strajku okupacyjnego studentów Politechniki Warszawskiej (21-23 marzec 1968), będącego moim niezapomnianym osobistym doświadczeniem. Od początku jednak w tym wszystkim brakowało jasnego i możliwego do zaakceptowania wyznacznika jedności koczujących w tych niezbyt przecież komfortowych warunkach tak wielu, w większości przecież „przypadkowych”, młodych ludzi. Mamy prawo twierdzić, że nikt z zewnątrz nie decydował o ideowo-programowym obliczu strajku studentów Politechniki.

W naszym archiwum znajduje się list? (zapis wspomnień?, kartki z pamiętnika?) ówczesnej studentki II roku Wydziału Elektroniki pisany w XXV rocznicę „tamtych wydarzeń”.

Tekst – pisany odręcznie, jest bardzo emocjonalny, wspaniale opisujący studencką atmosferą marcową. Jest zachętą, aby sięgnąć do wspomnień. List publikujemy bez zgody autorki.

Politechnika Warszawska
Pl. Politechniki 1, Warszawa

25 rocznica Marca 1968 roku

Zwycięski Marzec 1968
na Politechnice Warszawskiej

Ody po pogromach,
bicia na Uniwersytecie Warszawskim
dziewczyn, studentów,
wytapiwaniu zniewolenia oponentów,
w Pałacu Kazimierzowskim opuszczono
na Politechnice Warszawskiej
Serce studentów
patriotyzmem, wsparciem kolegów
można zadziałać.
Przed Gmachem Głównym,
9 Marca, 9-go,
kłamliwe, wulgarne, obrażające Naród
słowa gazet
wesołym, boskim ogniem
w górę strzelały
i staszy gniw młodzieży
przed Żywnym Warszawą
został wylany.
Studentzi Gmachu Elektroniki
przed atakiem ZOMO obronili.
Krok ku odwadze, wolności zrobili.
Hasła:
„Nie ma chleba bez wolności”,
„Prasa (telewizja) kłamie”,
„Patki to nie argumenty”,
„Nie mamy przewodów -
mamy gorące, patriotyczne serca”,
„Warszawo, prosimy cię o poparcie”
prosto do nieba trafiły
i Gmach Główny Politechniki
nadzieją, wolnością ubarwiły.

Wojrawa dobrym, krupnym słowem,
jedzeniem, papierosami, ta nie przyjeżdża
w in samochodami, matychmiast
tych, w Polskę kochali wsparcia.

Nijedna Prekupta z Polnej
dając kase jedzenia
tę, wzniesienia otarta.

- Wszak to moje Dzień, miłaita.

- Bez porówna sersa
siuda są tylko zaimmii!

Pomarańcz z Amerykańskiej Ambasady
Zielazny kurtyny wiaty blokady.
Ciepłota od cukierników, chleb,
kietbasz od Rzemieśników -

- Dzieci, miejcie siłę, zdrowie,
w wolności, prawdy obronę!
Sersa ofiarodawców
bez słów mówili.

Codziennie więcej
później od Maja 21-go

Strajk okupacyjny
to przeciwko okupacyjnej gadulstwie,
prechwaćkom władz wielogodzinnych,
traktowaniu Narodu jak przedmiotu
pchanego raz do tyłu,
raz do przodu,
marnotrawieniu polskiej nauki,
ludzkiej pracy,
czyli protestacyjny.

"W służbie kraju -

- Politechniko Wojrawska 1968",
to był nasz znak identyfikacyjny.

Strajk to był największy w kraju,
najlepiej zorganizowany.

Na dokumencie z Maja, w Deklaracji
solidaryzujemy się!

Odś od Boga

jest zapisany.

Postulat -

- "zaprzestania prób skłócania

klasy robotniczej
z postępującą inteligencją",
jest do dziś

- 3 -
nie do odwrotania!

Organizując Misdzyunielniany
Komitet Strajkowy
Studentów Uniwersytetu, Politechniki, S & P, S & U
wymar dojrzałości politycznej dali.
Studenti czujni, przeczni byli.
Montując mapkę radiostacji,
szpilki, co patriotycznym Polaków
chcieli osmieszać
szybko wykryli.

Warszawa swoje Dzień poparta,
Tumnie na Plac Jedności Robotniczej
Marca 22-go się wolała.

Tę palą gazetę kłamliwą,
tę bliskie staje się Warszawianom
słowa prawdy, wolności,
słowa żywe.

Za dużo by było jednak
ruszać, uśmiechu, wolności
w Warszawie!

stanęto 2010, miliję, wojsko
szpalenem pod Politechniką,
w młodzieży obławie.

Studentów w środku
barko się boją.

Tych co nie utrzymują
atmosfery niepewności o jutro,
zmagania o wolność,
autokany po akademikach,
Warszawie rozwrz.

Ci co zostali,
w bankady przy drzewach,
nogi od kneset, stołów,
gaśnięcie się zbiera.

Nowi panieciarskie dziewczyny:
krawata, niebiesko-fidetowa spódnica,
taki sam kotnieryk i krawat
i zara bluza i mitosi
i troska w oczach,
to ja, na zigua
wzrostach.

Studenti widzą,
że Bóg jest z Nimi!
Tylko w Polsce naród
wspionął przez wroga
nie mi uymie.
Wyszli więc Moma 23-go,
blednącą nocą, około czterysta osób,
w tym 3,4 dziurawy.
Wyszli samotni, nieślimi,
śmierć nie zmięknęli,
zburzając nogami
i w Polsce, w świat
niebawem ruszyli
z Dyplomami.
Zła, bierność, głupoty
Studenti mi zniszczyli,
Znamie mitosów o Krajach,
wolność, niezawisłość
na rawne jolnole zdobyli.
Ogromną, pełną Dobry
wydatnie zwiększyli.
Przechodniu, gdy w Świętym Miejsce,
na Politechnice Warszawskiej staniesz
z mitosów patrz
na absolwentów, studentów, profesorów,
kniżanki, ambone, piskne mury!
Z naukowym smakiem
wtedy atmosferę!
Tu, był wybuch wolności!
Autentyczny, zwyciężny,
bo patriotyczny, Polski!

Barbara Błoda / Barua/

W Marcu 1968 roku
byłam studentką II roku Wydziału Elektroniki
Dyplom 3786

W dorobku publicystyczno-historycznym naszej uczelnianej „Solidarności” jest również prezentowany w marcowym wydaniu Tygodnika „Solidarność” esej Janusza Sobieszczańskiego.

Janusz Sobieszczański

Owszem, prezentowane są analizy sytuacji w Polsce i na świecie, chodzi tu głównie o wojnę sześciodniową i antyżydowski kurs Związku Radzieckiego, o napięcia związane z praską wiosną. Bardzo wiele uwagi poświęca się rozgrywkom i nastrojom antysemitycznym w kręgach kierowniczych PRL. Niejako automatem stało się łączenie wydarzeń marcowych ze zmuszeniem do opuszczenia Polski osób narodowości żydowskiej. Analizy uwarunkowań tamtego okresu są potrzebne, lecz przy braku pełniejszego naświetlenia autonomicznego charakteru protestu studentów przysłaniają istotę i znaczenie ich marcowego zrywu.

Nachalna propaganda o inspiracjach syjonistycznych i bananowej młodzieży nie zdołała zmylić większości społeczeństwa. Większość wiedziała, że jest to bunt przeciwko systemowi realnego socjalizmu i zniewoleniu Polski. Studenci podjęli protest, bo mieli powody doraźne i te głębsze. Doraźne to zdjęcie „Dziadów” ze sceny Teatru Narodowego, brutalne rozprawienie się z wiecem na Uniwersytecie Warszawskim, aresztowania studentów. One wyzwoliły możliwość upomnienia się o sprawy bardziej generalne, sprzeciw wobec panującego systemu, choć na zewnątrz, w słowach, był on oszczędnie wyrażany, a nieraz nawet maskowany proustrójowymi sformułowaniami.

Media, prezentując te wydarzenia, najwięcej miejsca poświęcają wiecowi na Uniwersytecie Warszawskim, 8 marca, brutalnej interwencji „aktywu robotniczego” i milicji oraz na rozruchach 11 marca. Tymczasem to był początek wydarzeń, impuls mobilizujący oburzonych studen-

tów uczelni warszawskich do akcji. Kilka dni później protesty studentów ogarnęły większość uczelni polskich.

Szczególnie silnym bastionem protestu była Politechnika Warszawska. Studenci, którzy byli świadkami wydarzeń na Uniwersytecie i Krakowskim Przedmieściu dotarli do Politechniki po około godzinie. Ich relacje rozniosły się po całej uczelni, elektryzując większość środowiska. Pamiętam jak w pomieszczeniach Zrzeszenia Studentów Polskich jeden z działaczy groził, że rzuci legitymację ZSP w proteście przeciwko takim metodom dialogu ze studentami.

Już następnego dnia, 9 marca, samorzutnie w dużej auli Politechniki Warszawskiej zaczęli się gromadzić studenci. Przed południem cała aula i wszystkie kondygnacje krużganków są już zajęte. Kilka tysięcy studentów skanduje „demokracja!”, „prasa kłamie!”, „Jasienica!”. W dół zlatują strzępki dartych gazet. Zebrani przyjmują rezolucję: „My, studenci warszawscy zgromadzeni w tej auli, walcząc o obronę praw obywatelskich, protestujemy przeciwko stalinowskiemu metodom traktowania studentów, protestujemy przeciwko stosowaniu przemocy i biciu kobiet, żądamy podania rzeczywistych i obiektywnych informacji o zjściach w dn. 8 marca 1968 r.”.

Postanowiono w pochodzie pomaszerować pod redakcję „Życia Warszawy”. Pochód, który wyruszył z placu Jedności Robotniczej (obecnie plac Politechniki) pod wpływem działań milicji przemieszczał się dwoma strumieniami i gęstniał, bo dołączało do niego wielu ludzi. Ocenia się, że w pochodzie uczestniczyło kilkanaście tysięcy osób. Oddziały milicji (gołędzinowa – tak ich nazywano od szkoły milicyjnej w Gołędzinowie) rozpędza-

jące pochod biły także zupełnie przypadkowe osoby. Na Wydziale Elektroniki doszło do prawdziwej bitwy – milicja wdarła się do budynku, lecz nie pokonała studentów broniących się gaśnicami i tym, co było pod ręką. Po pertraktacjach, w których uczestniczył dziekan wydziału prof. Stanisław Sławiński, ustalono warunki rozejmu. Na środku placu przed Wydziałem Elektroniki spotkała się delegacja studentów (wraz z dziekanem) z delegacją milicji. Student w wyciągniętej ręce niósł zdobytą na atakujących hełm

gwałtowne zjścia na Krakowskim Przedmieściu i Nowym Świecie. Do pochodu studentów licznie dołączała młodzież Warszawy, także ta bardzo krewka, no i z całą pewnością prowokatorzy.

W auli Politechniki Warszawskiej odbył się ponownie wiec, na którym zaczęto tworzyć Międzywydziałowy Komitet Studencki.

Nazajutrz w uczelniach warszawskich organizowane są spotkania studentów i pracowników i kolejny wielki wiec w auli Politechniki Warszawskiej. Postanowiono utworzyć studencką służbę

Krótkie dni wolności

Od lat w okolicach początku marca oglądamy w programach telewizyjnych audycje przywołujące wydarzenia z marca 1968 roku. I od lat zauważam, że pomijane jest w nich to, co było najważniejsze w wydarzeniach marcowych – tysiące młodych ludzi upomniało się o prawa obywatelskie. Odważyło się wystąpić otwarcie przeciwko systemowi.

i pałkę. Oddano je milicji. Milicja odstąpiła od gmachu.

W tym dniu na ulicach Warszawy aresztowano kilkaset osób, często tylko dlatego, że posiadali legitymację lub czapkę studencką. (Czapki studenckie, białe – Uniwersytetu Warszawskiego i brązowe – Politechniki Warszawskiej, po 8 marca były demonstracyjnie noszone.) Zatrzymania powtarzały się w następnych dniach, niektórych zatrzymanych po parodii procesów skazywano na wiele miesięcy więzienia.

Poniedziałek, 11 marca, to

porządkową. Chodziło o to, aby nie wpuszczać na uczelnię przypadkowych osób, w szczególności prowokatorów i agentów milicji. 13 marca jednomyślnie przyjęto 13-punktową rezolucję. Oto trzy pierwsze jej żądania:

Przestrzeganie Konstytucji PRL, w szczególności art. 71, który brzmi: PRL zapewnia obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji.

Uwolnienia i zaprzestania represji w stosunku do wszystkich studentów Uczelni warszawskich

opublikowania pełnej listy aresztowanych.

Ukarania winnych brutalnych akcji przeciwko studentom i publicznego ich napiętnowania.

Domagano się też zapewnienia bezpieczeństwa studentów i pracowników uczelni, wyjaśnienia i sprostowania w prasie, radiu i telewizji informacji o zajęciach, zaprzestania inwigilowania środowiska akademickiego przez cywilnych pracowników MO i MSW. Jednocześnie studenci zapewniali, że chcą uczyć się i budować socjalizm w demokratycznej ojczyźnie.

Politechnika staje się centrum oporu, kontynuacją oporu Uniwersytetu Warszawskiego i w jakimś stopniu całego środowiska studenckiego Warszawy. Na uczelni cały czas utrzymuje się napięta atmosfera. Odbywają się wiece i spotkania na wydziałach. Padają propozycje bojkotowania zajęć i zorganizowania strajku. Na wiecu 20 marca zapada decyzja o 48-godzinny strajku okupacyjnym, który ma się zacząć następnego dnia. W dniu jego rozpoczęcia ukazuje się odezwa rektora zakazująca strajku.

Trzeba jednak zaznaczyć, że prof. Dionizy Smoleński bardzo ostro ocenił zachowanie prasy i działania milicji.

Po południu w Gmachu Głównym było już kilka tysięcy studentów. Pomimo takiego tłumu panował ład i porządek. Tu nie było atmosfery pikniku, była świadomość rozlicznych zagrożeń i przekonanie, że trzeba strajkować. Na figurze wieńczącej budynek Politechniki zawieszono napis „Strajk okupacyjny”, na murach budynku transparenty. W tym dniu opracowano i podczas wiecu przyję-

to kolejny dokument – odezwę. Warszawiacy licznie poparli strajkujących. Przez ogrodzenie otaczające Politechnikę podawano paczki z żywnością i z papierosami, a nawet pieniądze. Zgromadzono wielkie zapasy. Strajk mógłby trwać i trwać. Drugiego dnia wieczorem minister oświaty i szkolnictwa wyższego Henryk Jabłoński, wystosował ultimatum, w którym żądał opuszczenia budynku do godziny 21, grożąc rozwiązaniem uczelni. Okolice Politechniki i plac przed uczelnią zajęli oddziały milicji w strojach bojowych. Studenci podjęli przygotowania do obrony. Prof. Jerzemu Bukowskiemu udało się ok. północy namówić część z nich do opuszczenia budynku. Zostali rozwiezieni specjalnie podstawionymi autobusami MKZ do akademików. Lecz ok. dwóch tysięcy strajkujących zostało w gmachu. Zaczęto wzmacniać improwizowane umocnienia. Trwały negocjacje pomiędzy milicją, zastępcą prokuratora wojewódzkiego a strajkującymi studentami oraz rektorem. Dopiero około godziny czwartej nad ranem udało się namówić studentów do opuszczenia budynku. Piechotą, prowadzeni przez rektora, przeszli od Politechniki do akademika Riwiera.

Franciszek Szlachcic, wtedy wiceminister spraw wewnętrznych, pisał: „opuszczenie Politechniki oznaczało przesilenie. Od tego dnia napięcie w stolicy i kraju malało”.

Tysiące studentów w Warszawie i w innych miastach Polski przeżyło krótkie dni wolności. To wystąpienie o prawa obywatelskie, ta solidarność protestujących w marcu 1968 r., pozostały w nich jak ziarno chowane w oczekiwaniu na czas wiosny. Dwanaście lat później powstała Solidarność. ■



fol. Forum

Załamanie się ruchu studenckiego pogrążyło część społeczeństwa w apatii, uświadamiając, że jakiegokolwiek powiększenie obszaru wolności nie jest możliwe. To przeświadczenie zostało umocnione jeszcze bardziej przez krwawe stłumienie praskiej wiosny w sierpniu 1968 r., w którym uczestniczyło też Ludowe Wojsko Polskie. Gomułka, mimo wielu wyrw dokonanych przez moczarowców, utrzymał swą władzę w partii, a jego reżim wzmógł po Marcu inwigilację społeczeństwa przez SB. Nasiliła się też aktywność cenzury, zniszczono w redakcjach wiele złożonych książek i czasopism. Utrudniano jeszcze bardziej możliwość wyjazdu za granicę ludziom, u których dopatrywano się powiązań z ruchem marcowym.

Wydarzenia w kraju i związane z nimi postawy antysemickie pogorszyły obraz Polski w oczach krajów zachodnich. Tym bardziej, że wywołały fale przymusowych emigracji z Polski. Wskutek kampanii antysemickiej w latach 1968–1972 opuściło Polskę 15.-20000. Osób. Przyczyniło się to jeszcze bardziej do negatywnego obrazu Polski w krajach zachodnich. Wypadki 1968 roku miały jednak co najmniej jeden pozytywny aspekt. Choć sami protestujący mieli nikłą nadzieję na przezwycięzenie założeń systemu komunistycznego i strajkowali pod minimalistycznymi hasłami „*Socjalizm – tak, wypaczenia – nie*”, zmienili świadomość znaczącej części młodej inteligencji polskiej. Ci, którzy zaczęli w tym czasie aktywną działalność polityczną, często pozostawali jej wierni przez długie lata. Zaowocowało to w roku 1980, gdy uczestnicy wydarzeń marcowych tworzyli zręby „Solidarności”.

Pisane w marcu 2014 roku

materiały :

archiwum NSZZ „Solidarność” w PW, publikacje prasowe... zbierał P. M.

Wydział: Łączność 1963 rok, nr dypl. 1304

Solidarność PW – Pismo OZ NSZZ „S” w PW wydawane przez Komisję Zakładową
e-mail: nszz@ca.pw.edu.pl; adres internetowy; www.solidarnosc.pw.edu.pl
tel. 234 7872; tel./fax 22 234 53 43